Nr. 123. Lwów — Środa dnia 30 Maja. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . .
Reklamy po kronice wiersz petit. . .
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . .
Dziś: św. Feliksa Pap. Andronika
Jutro: św. Petroneli P. Wozn. Hosp.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 13 Zachód „ „ 7 m. 43

Długość dnia godzin 15 m. 30 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Krajowe niższe szkoły rolnicze.

Mamy obecnie w Galicyi pięć niższych szkół rolniczych, utrzymywanych kosztem kraju i przy pomocy subwencyi państwowych. Są to szkoły: w Horodence, Jagielnicy, Kobierniach, Bereźnicy i Suchodole. Najstarsza z nich, tj. szkoła w Horodence, istnieje lat 15, szkoły w Jagielnicy i Kobierniach dopiero lat trzynaście, najmłodsza zaś jest szkoła w Suchodole, założona w roku 1898 i mająca dopiero dwa pierwsze lata nauki, w przyszłym roku jednak i ta najmłodsza szkoła obejmować będzie, podobnie jak inne, pełny, tj. trzyletni kurs nauki. Wydział krajowy i sejmowa komisya gospodarstwa krajowego stwierdzają, że pomimo, iż te szkoły rolnicze niższego typu włościańskiego są u nas instytucyą nową, już się jednak przyjęły w kołach ludności włościańskiej, czego najlepszym dowodem frekwencya ich zwiększająca się co roku. W roku ubiegłym pobierało w tych szkołach naukę 144 uczniów, a na rok bieżący zapisało się już 192, z tego 85 na rok pierwszy. Świadectwo zaś z ukończenia nauk otrzymało w tych szkołach w roku ubiegłym 36 uczniów. Głównym celem krajowych niższych szkół rolniczych jest kształcić synów włościańskich na samoistnych gospodarzy rolnych, tylko szkoła w Horodence ma odmienny cel główny, gdyż dąży przedewszystkiem do kształcenia pomocników dla większych gospodarstw.

Ze względu na ten swój cel szkoła w Horodence nie ma własnego wzorowego gospodarstwa włościańskiego, które mają inne szkoły, lecz oparta jest o wzorowo prowadzone wielkie gospodarstwo br. Jakóba Romaszkana, obejmujące 3.661 morgów obszaru, chów koni stadninowy, chów bydła rogatego, chów owiec, gorzelnię gospodarską, młyn amerykański, warsztat mechaniczny, kołodziejski, stelmacharski, fabrykę cykoryi, udoskonalone maszyny i narzędzia najnowszej konstrukcyi. Uczniowie szkoły korzystać mogą ze wszystkich działów gospodarstwa br. Romaszkana i drogą praktyki przyswajać sobie pożądane wiadomości — wszelako Wydział krajowy podnosi, że gospodarstwo to jest za obszerne i że to właśnie utrudnia uczniom gruntowne wyuczenie się wykonywania różnych prac gospodarskich i dlatego potrzeba koniecznie nabyć kilkanaście morgów gruntu dla szkoły i zaprowadzić na nich własne gospodarstwo. Szkoła w Horodence różni się także tem od innych szkół tego typu, że podczas gdy te inne szkoły kształcą niemal wyłącznie synów włościan, to w szkole w Horodence znaczny procent uczniów stanowią także synowie oficyalistów prywatnych i rzemieślników.

Za krótko jeszcze istnieją te szkoły, by można sobie wyrobić jasny sąd o tem, jaki pożytek ma z nich kraj i ludność włościańska, w każdym razie to można już skonstatować, że zamiar ich organizatorów tylko w części się spełnia. Zamiarem tym zaś było, aby z tych szkół wychodzili samoistni tędzy gospodarze włościańscy, którzy na ojcowskiej glebie prowadzić będą ulepszoną gospodarkę. Tymczasem, jak dziś rzeczy stoją, przeważna część ukończonych uczniów tych szkół przyjmuje posady oficyalistów prywatnych, a tylko drobny ich procent wraca na ojcowiznę. Oto np. z 36 uczniów, którzy w roku ubiegłym otrzymali świadectwo ukończenia nauk, 25 przyjęło obowiązki oficyalistów prywatnych, 6 wróciło na ojcowiznę, jeden zamierza kształcić się na dozorcę w gospodarstwach stawowych, jeden wstąpił do seminaryum nauczycielskiego, a dwóch wzięto do wojska. Bardzo poszukiwani są ukończeni uczniowie tych szkół przez zarząd monopolu tytoniowego na posady dozorców uprawy tytoniu, a i więksi właściciele ziemscy jak najchętniej przyjmują ich do swoich gospodarstw. W ten sposób, chociaż główny cel, który przyświecał Sejmowi przy tworzeniu niższych szkół rolniczych, tj. przysparzanie postępowych gospodarzy włościańskich, tylko częściowo bywa osiągany, przynoszą one jednak ten wielki pożytek, że zapewniają dzieciom włościańskim uczciwe utrzymanie.

Nie brak atoli także wypadków, że dzieci włościańskie po ukończeniu tych szkół gospodarzą samoistnie i że nauka, którą pobierali w szkołach, przynosi im obfite owoce. Oto np. Dyrekcya szkoły w Jagielnicy w sprawozdaniu swem podnosi, że jeden z dawnych uczniów tej szkoły, niejaki Byk z Barysza, pracuje przy ojcu na 40 morgowem gospodarstwie, drugi zaś Żeglin objął pozostawiony mu przez ojca grunt w Ostrowie koło Krystynopola, a obaj gospodarują tak wybornie, że zadziwiają wszystkich sąsiadów uzyskiwaniem wyższych plonów ze swych pól.

Program nauk w niższych szkołach rolniczych obejmuje religię, język polski i ruski, kaligrafię, rachunki, rysunki, odpowiednie wiadomości z dziedziny geografii i historyi, chemii i fizyki, rolnictwa, hodowli, rachunkowości i zarządu gospodarskiego, tudzież dyspozycye folwarczne. Młodszych chłopaków niż 16 letnich nie przymuje się do szkół, przyjęci zaś umieszczeni są w internatach, gdzie utrzymywani i odziewani są przez cały czas nauki kosztem funduszu krajowego, tylko butów i bielizny dostarczyć im musi rodzina. — Każdy z uczniów otrzymuje pościel, składającą się z siennika, poduszki z sieczki, 2 koców (letniego i zimowego), 4 prześcieradeł i 2 poszewek, dwa drelichowe ubrania na rok i dwa trykotowe, jedno ubranie sukienne, jedną kurtkę ciepłą, grube sukienne spodnie, bundę, kożuch, parę rękawiczek, czapkę barankową i dwa kapelusze, jeden filcowy, a jeden słomkowy.

Pożywienie uczniów składa się z pięciu dań dziennie, a mianowicie: śniadania, drugiego śniadania, obiadu, podwieczorku i wieczerzy. Drugie śniadanie i podwieczorek składają się z pół funta chleba z omastą, na pierwsze śniadanie otrzymują uczniowie (w szkole w Bereźnicy): w poniedziałek kaszę jaglaną, a we czwartek hreczaną na mleku, we wtorki i piątki ścierankę z mlekiem, we środę kukurudziankę, a w sobotę grysik pszenny z mlekiem, w niedzielę zaś mleko i funt chleba. Na objad otrzymują barszcz zabielony, albo zupę kartoflaną, lub powidlankę z kartoflami w dni postne, zaś trzy razy na tydzień, tj. we wtorki, czwartki i niedziele rosół i mięso z pęczakiem, fasolą lub kapustą. W postne dni druga potrawa składa się na przemian z klusek ze serem, ryżu z cukrem i cynamonem i pierogów. Na kolacyę otrzymują albo kaszę, albo pierogi, albo kluski, albo kukurudziankę, wszystko oczywiście z omastą. Koszt roczny żywienia jednego ucznia wraz z kosztem utrzymania potrzebnej służby do gotowania i prania bielizny wynosi 83 zł. 50 ct. Wikt internatowy służy uczniom wybornie i wszyscy cieszą się czerstwem zdrowiem.

Niemałą trudnością w ujednostajnieniu planu nauki we wszystkich niższych szkołach rolniczych jest brak podręczników dla użytku tych szkół. By usunąć ten brak, rozpisał Wydział krajowy konkurs na napisanie książek, podających wstępne wiadomości z nauk przyrodniczych, z nauki rolnictwa i hodowli, i wyznaczył po 500 zł. za najlepszą pracę w każdym tym przedmiocie.

Koszt utrzymania tych pięciu niższych szkół rolniczych preliminowano na rok bieżący w sumie 76 781 zł., z czego państwo pokrywa cząstkę, t. j. 15 000 zł., gdyż dla każdej ze szkół daje 3000 zł. subwencyi. Wzniesienie budynków dla nowo utworzonej szkoły w Suchodole kosztowało przeszło 70.000. zł.

Podróże militarne pełnomocników.

Niedawno — jak z telegramów wiadomo — narobiono dość dużo hałasu z powodu wrzekomych przeszkód, jakie rząd turecki robił austro-węgierskiemu wojskowemu pełnomocnikowi pułkownikowi Gieslowi, udającemu się na zbadanie stosunków do Armenii i Kurdystanu. Z początku zapewniano, że Porta obawia się tej podróży, potem — że Rosya jest jej przeciwna, bo poprostu nie chce, aby ktokolwiek zaglądał tam, gdzie ona działa, więc nakazała Porcie robić trudności panu Gieslowi; w końcu zapewniano, że w ogóle dyplomacya z pewną podejrzliwością spojrzała na wyprawę austro-węgierskiego attaché, przypuszczając, że on będzie zbierał materyały oczywiście nie dla Austryi, lecz dla trójprzymierza. Tym wiadomościom zaprzeczała i Porta i ambasada austro-węgierska, ale to nic nie pomogło. Teraz jednak się okazało, że nie jeden austryacki pełnomocnik, ale także niemiecki i angielski — każdy z nich w inną stronę państwa tureckiego — udają się na studya, a to zarówno na życzenie całej dyplomacyi, jak i samej Porty. Skargi, dochodzące z różnych prowincyj tureckich na stosunki miejscowe i srogie nadużycia władz, zniewoliły Portę do proszenia ambasadorów, aby sami zbadali stan rzeczy i jeżeli znajdą, że zmiany są potrzebne, to żeby powiedzieli, jakie. Wówczas ambasadorowie wspólnie uradzili, żeby trzy najbardziej neutralne mocarstwa wysłały swych pełnomocników, a więc Austrya — do Armenii i Kurdystanu, Niemcy — do Macedonii, a Brytania — do Albanii. Rzeczywiście żadne z owych państw nie ma własnych interesów w tych prowincyach, do których pojadą ich pełnomocnicy. Studya potrwają parę miesięcy, poczem zebrany materyał posłuży ambasadorom do ułożenia projektu potrzebnych reform, które następnie wprowadzi rząd turecki. Tak on przynajmniej przyrzekł, ale czy słowa dotrzyma, to inna kwestya. Być może, iż po zwyczaju, wymyślił sobie taki sposób przewleczenia sprawy. W każdym jednak razie, skoro militarni attachés jadą z polecenia gremium ambasadorów, a na życzenie samej Porty, to ani ona, ani Rosya, ani nikt inny nie robił trudności p. Gieslowi, który pierwszy wybrał się był w tę podróż i dlatego zwrócił na siebie uwagę. — Mamy tu fakt, że europejska dyplomacya, oczywiście za zgodą swych rządów, znowu się zajęła sprawą reform w Turcyi — rzecz ciekawa i ważna, bo mogą z tego wyniknąć różne zajścia, choćby podobne do kreteńskich.

Termin się zbliża.

Piszą nam z Wiednia, 28 maja:

Komitet wykonawczy niemieckiej lewicy obradował tutaj wczoraj nad jej taktyką w przyszłej sesyi Izby poselskiej. Niewątpliwie rozstrząsano także pewną poufną propozycyę, stawianą bądź to wprost przez młodoczechów, bądź też za pośrednictwem innych czynników parlamentarnych. Jako nagrody za zaniechanie obstrukcyi, młodoczesi żądają „satysfakcyi“ za cofnięcie rozporządzeń z r. 1897. Wprawdzie dymisya hr. Clary'ego, który dokonał strasznego czynu cofnięcia rozporządzeń językowych, stanowi dostateczną „satysfakcyę“ dla Czechów. Ale jako ludzie przedewszystkiem praktyczni, nie zadowalają się ową satysfakcyą honorową, lecz żądają przywrócenia cofniętych rozporządzeń, o ile dotyczą języka czeskiego władz pro foro interno w czeskich powiatach.

Według wymagań młodoczeskich, Niemcy, którzy od trzech lat walczyli zasadniczo przeciwko załatwieniu kwestyi językowej w Czechach za pomocą prostych rozporządzeń ministeryalnych, a w obronie ustawodawczej metody, teraz nagle, aby skłonić młodoczechów do zaniechania obstrukcyi, powinni opuścić to zasadnicze stanowisko, a zgodzić się właśnie na to, przeciwko czemu od 3 lat walczyli! Niemcy przeciwnie wskazują na projekt ustawy językowej, wniesiony przez p. Koerbera w Izbie poselskiej, który powinien być odesłany do komisyi i tam poważnie rozstrząsany. To rzeczywiście jest prawowita i najwłaściwsza droga wyjścia z teraźniejszej zawikłanej sytuacyi parlamentarnej. Nie można jednak ani komisyi przepisywać ściśle określonego terminu, np. 2 tygodni, bo to znaczyłoby z góry uniemożebnić skuteczną pracę, ani też przystać na to, aby podczas obrad komisyi językowej nie odbywały się żadne posiedzenia Izby poselskiej, bo to byłoby tylko inną formą obstrukcyi.

Bądź co bądź, wszelka odpowiedzialność za teraźniejsze trudności spada wyłącznie na klub młodoczeski. Z cofnięciem rozporządzeń językowych przywróconym został w Czechach status quo, który tam istniał przed kwietniem r. 1897. Mąż, który dokonał tej restytucyi, hr. Clary, ustąpił, a poprzednio już stronnictwa niemieckie w znanym programie Zielonych Świątek oświadczyły gotowość spełnienia głównego żądania Czechów (co do czeskiego języka władz pro foro interno). Nareszcie nowy gabinet wystąpił z projektem, który czyni zadość wszelkim słusznym życzeniom Czechów. W takich okolicznościach stronnictwo, traktujące kwestye polityczne poważnie i objektywnie, byłoby skwapliwie skorzystało z propozycyi rządu i starało się w drodze ustawodawczej zapewnić sobie prawa, o których zdobyciu przed 10 laty nikt w Czechach na seryo nie marzył. Tymczasem klub młodoczeski, w jakimś podejrzanym zapale dla metody biurokratyczno absolutystycznej rozporządzeń, odrzuca tę prawidłową, konstytucyjną formę ustawodawczego załatwienia sprawy i ubezwładnia za pomocą obstrukcyi parlament.

Powtarzamy kilkakrotnie wypowiedziane zdanie, że młodoczesi nie mogliby przeprowadzić skutecznej obstrukcyi ani nawet przez dwa tygodnie, gdyby wszystkie inne stronnictwa zabrały się do jej zwalczenia — nie naruszając wcale regulaminu. Klub młodoczeski liczy nominalnie 60 członków, na prawdę około 55, z tych przynajmniej 20 bierze udział w obstrukcyi przeciwko przekonaniu swemu, kilkunastu przywykło przybywać do Wiednia raz na miesiąc, kilkunastu pod żadnym warunkiem nie pozostałoby w Wiedniu na wieczornem posiedzeniu sobotniem, ani też nie przybyłoby na poniedziałkowe posiedzenie poranne. Ponieważ zaś do stawiania wniosków obstrukcyjnych potrzeba co najmniej 50 głosów, jest rzeczą zupełnie jasną, że znajdujący się w takich warunkach klub młodoczeski wkrótce widziałby się zmuszonym zaniechać obstrukcyi, byle ją wszystkie inne stronnictwa szczerze i z pewnem poświęceniem zwalczały.

W razie pokonania obstrukcyi może młodoczesi opuszczą Izbę poselską. Takie skrajne zwroty zupełnie przystają do natury tego stronnictwa. Zastanówmy się przeto nad tą ewentualnością! Skompletowanie Izby poselskiej, którego hr. Taaffe dokonał w r. 1879, uważaliśmy jako wypadek wielce pomyślny i jako stanowcze zwycięstwo konstytucyi. W takiem świetle ów sukces hr. Taaffego przedstawiał się dopóty, dopóki staroczesi, jako organiczna część prawicy, nie zrzekając się swych narodowych ideałów, owszem zdobywając powoli najcenniejsze prawa, ułatwiali przy tem prawidłową funkcyę Rady państwa. Odkąd jednak, za pojawieniem się w r. 1891 radykalnego klubu młodoczeskiego stał on się stanowczą przeszkodą normalnej funkcyi parlamentu, rzecz przedstawia się w odmiennem świetle. Taki komplet Rady państwa nie przynosi korzyści ani państwu, ani konstytucyi, ani ludności czeskiej, narażonej od 10 lat na ciągłe przewroty (omladina, stan wyjątkowy, rozruchy uliczne, sądy doraźne, agitacye „zde“ etc.)

Mianowicie pozycya Koła polskiego wskutek ewentualnego wystąpienia pobitych obstrukcyonistów z Izby poselskiej, w niczemby się nie pogorszyła. W czasie, kiedy Koło polskie samopas w Radzie państwa walczyło o nasze prawa, a więc od 1867 do 1879, dostąpiliśmy najważniejszych zdobyczy *politycznych*, mieliśmy zawsze reprezentanta w gabinecie (Potocki, Grocholski, Ziemiałkowski), nie byliśmy narażeni na żadne zacięte walki. Od r. 1879, od chwili wstąpienia Czechów do Rady państwa, nie dostąpiliśmy żadnych nowych *politycznych* zdobyczy, a dźwigamy ciężar zupełnie nam obcej walki niemiecko-czeskiej: kolejno uderzają na nas to Niemcy jako na sprzymierzeńców Czechów, to Czesi za to, że ostatecznie nie możemy wszystkich naszych interesów narodowych poświęcać ich rewindykacyom, przesądom, a nawet mrzonkom. A zatem ewentualne wystąpienie młodoczechów z Rady państwa nie może nas wcale straszyć.

Korespondencye.

Poznań w maju.

We czwartek 24 maja odbył się tu w sali Lamberta wiec kobiet polskich w sprawie wychowywania dziatwy w duchu narodowym. Wiec wypadł wspaniale, bo był spokojną, poważną demonstracyą Polek, nic w nim nie wychodziło poza ramy polityoznej wstrzemięźliwości i umiarkowania, a mimo to w bardzo energicznej i stanowczej formie dawał wyraz uczuć i usposobienia szerokich warstw naszych niewiast. Przybyło nań około 2000 kobiet, sędziwych matron obok młodych panienek, pań z arystokracyi aż do skromnych włościanek. Wiec zagaiła krótką przemową pani Kowalska przewodnicząca komitetu przygotowawczego, potem na przewodniczącą wiecu wybrano panią Władysławową z Kwileckich Niegolewską. Pierwszy referat miała pani Stasińska p. t. „Kilka słów o obecnem położeniu naszem“, potem mówiła pani Erzepkowa „O religii w szkole“, panna Omańkowska, znana ze swej dobroczynnej działalności pedagogicznej wbrew prześladowaniom policyi, mówiła „O języku polskim w szkołach elementarnych“, potem zabierały głos rzemieślniczki: panie Dzieciuchowiczowa i Łuczakowa, wreszcie włościanka gospodyni Magierowa z Lasku pod Poznaniem mówiła „O obowiązkach matki“. Podnieść trzeba, że wszystkie mowy były krótkie i jędrne. Potem uchwalono wysłać do sejmu pruskiego petycyę, której końcowy ustęp tak brzmi:

My niżej podpisane matki W. Księstwa Poznańskiego udajemy się do wysokiego sejmu pruskiego z gorącą prośbą i rozpaczliwem wołaniem, ażeby wysoki sejm raczył wyjednać u p. ministra oświecenia:

1) ażeby we wszystkich klasach wszystkich szkół ludowych religia św. udzielaną była w języku ojczystym dzieci; 2) ażeby o tem, jaki język uważać należy za język ojczysty dzieci, decydowali jedynie rodzice, ponieważ jest to ich świętem prawem przyrodzonem; 3) ażeby dzieci polskiej narodowości we wszystkich szkołach ludowych uczyły się języka swego ojczystego już od najniższego oddziału, przynajmniej przez cztery lata po dwie godziny tygodniowo i aby ta nauka nie była tylko dobrowolną (fakultatywną), ale obowiązującą i przymusową; 4) ażeby w prywatnych szkołach, przez rodziców wyłącznie opłacanych, przywrócono naukę języka polskiego we wszystkich klasach bez wyjątku; 5) ażeby królewskie rejencye nie zakazywały za pomocą policyi poszczególnym osobom udzielania prywatnej i bezpłatnej nauki języka polskiego.

Dla nadania demonstratywnego wyrazu uczuciom, które wiec wywołały, powzięto następującą rezolucyę:

Zważywszy, że nauka religii św., jedynie w języku ojczystym udzielana, dziecko rzeczywiście umoralnia; zważywszy, że dzieci nasze, nie ucząc się w szkołach tyle po polsku, aby z katechizmu polskiego korzystać mogły, tem samem skazane są na zdziczenie; zważywszy, że za duszę dziecka odpowie przed Stwórcą matka i że świętym obowiązkiem nas matek jest zachować dziecku religię i język ojczysty; zważywszy, że hańbą jest i wprost przykładaniem ręki do gorszenia maluczkich wszelka choćby najlżejsza obojętność czy opieszałość w sprawach, tyczących się religii i języka ojczystego;

my, zebrane na dzisiejszym wiecu matki, przyrzekamy sobie: 1) bronić dzieci naszych na mocy prawa przyrodzonego wszelkiemi siłami przed grożącem im zdziczeniem; w obronie tej krzepić się nawzajem i pomagać sobie, jak siostry.

Matki zebrane na wiecu w Poznaniu
dnia 24 maja Roku Pańskiego 1900.

Wiec zamknęła przewodnicząca słowy: „Z Bogiem zaczęto, z Bogiem kończymy, mając to przekonanie, żeśmy obowiązkom naszym zadość uczyniły. Czyń, coś powinien, a będzie, co być może. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“

Dodać jeszcze potrzeba, że komitet wiecowy założył w mieszkaniu panny Omańkowskiej „Biuro pomocy“ dla tych matek, które nie wiedzą, jak starać się u władz, aby ich dzieci brano do polskiego wykładu religii i nauki języka polskiego w tej szczupłej mierze, jaką nam zostawiono.

Po wiecu rozdawał komitet między ubogie matki polskie bezpłatnie elementarze dla dzieci.

Kwestya nauki języka polskiego w szkołach jest wogóle tutaj teraz na porządku dziennym, a to wskutek coraz większego uszczuplania tej nauki przez rząd w wyższych zakładach naukowych. Dawniej język polski był we wszystkich gimnazyach i szkołach realnych traktowany na równi z niemieckim językiem wykładowym, potem zaprowadzono język niemiecki wyłącznie jako wykładowy we wszystkich klasach, a wreszcie ograniczano coraz bardziej zakres nauki języka polskiego, wysuwając godziny te poza plan szkolny jako nieobowiązkowe. Profesorów Polaków zaczęto wysyłać do prowincyj niemieckich, a naukę języka polskiego powierzać nauczycielom Niemcom, którzy najczęściej sami nie władali dobrze mową polską. Na początku ostatniego roku szkolnego wydano rozporządzenie ministeryalne, mocą którego zakreślono jako cel wykładu języka polskiego jedynie to minimum, jakie potrzebnem jest do porozumienia się w handlu i przemyśle. Zamiast używanych dotychczas podręczników Rymarkiewicza, Cegielskiego i Nehringa wprowadzone podręczniki, które kwalifikują się do szkół elementarnych i średnich miejskich, ale nie do gimnazyów. Sposób udzielania nauki języka polskiego jest wprost komiczny: nauczyciel Niemiec bowiem objaśnia przedmiot i wykłada w języku niemieckim, a uczniowie odpowiadają po polsku. Uczniowie Polacy naturalnie nie korzystają z takich lekcyj, mimo to biorą w nich udział jedynie dla zasady.

Teraz jednak zaczęto zupełnie kasować język polski w gimnazyach. — Skasowano go we Wschowie, Bydgoszczy, Lesznie, Międzyrzeczu, Krotoszynie, a podobno władze szkolne zastanawiają się nad wyrugowaniem go ze wszystkich gimnazyów.

Podobne trudności stawiają władze także nauce języka polskiego w pensyonatach dla dziewcząt, ale w ostatnich czasach dzięki energicznemu protestowi polskich obywateli przywrócono ją w Śremie i w Jaksicach. Warto przy tej sposobności także scharakteryzować taktykę, do jakiej się ucieka rząd, aby gimnazyom katolickim odebrać piętno katolicyzmu. Jeżeli gimnazyum powstało na podstawie fundacyi prywatnej, czyniono najprzód zabiegi, aby je upaństwowić, potem starano się je przekształcić na zakład symultanny czyli parytetyczny co do religii, tj. taki do którego przyjmowano także uczniów protestantów, traktowano ich na równi z katolikami, ustanawiano dla nich osobną naukę religii itd. W ten sposób szkoła utracała swój charakter wyznaniowy, tak że nic dziwnego, iż wnet przy tytule gimnazyum opuszczano wyraz „katolickie“. Wydano potem okólniki polecające, aby przy wykazie uczni stawiano w pierwszym rzędzie protestantów, potem dopiero katolików, pomimo, że większość uczni była katolicką, wreszcie zaczęto ustanawiać nauczycieli protestantów w liczbie nieproporcyonalnej do wyznania większości uczni, a na czele tych nauczycieli postawiono dyrektora protestanta.

Na nowy jeszcze pomysł wpadli germanizatorzy celem ochrony niemczyzny i protestanckiego wyznania: Oto w miejscowościach, gdzie jest zaledwie kilka rodzin niemieckich lub protestanckich i gdzieby dla dzieci ich zupełnie wystarczyła miejscowa szkoła katolicka, zakładają tzw. szkoły miniaturowe, i niedawno naprzykład założono taką szkołę w Domasławku dla 4 dzieci protestanckich. Jakiś fachowy pedagog w czasopiśmie *Preussische Lehrer Zeitung* nazywa te szkoły „Zwergschulen zur Stärkung des Deutschthums“ i dowodzi, że nawet pod względem politycznym nie przyniosą one żadnej korzyści, bo wzniecają tylko niezadowolenie i sieją niezgodę w gminie, która przecież nie zniesie, żeby dla 4 dzieci budowano osobną szkołę, a inne dusiły się w przepełnionych klasach. Co się tyczy kosztów utrzymania takich szkółek, to wprawdzie rejencya ma prawo wydawać na każdą corocznie 500 mk., lecz subwencye w istocie udzielane znacznie więcej wynoszą a pochodzą przecież także z podatków opłacanych przez ludność polską i katolicką.

W celu uzupełnienia tego obrazu naszego szkolnictwa warto jeszcze dodać, jaki to referat miał pewien nauczyciel Niemiec na konferencyi nauczycielskiej w Kępnie. Oto mówił on na temat: „Zabawy młodzieży w celu popierania nauki języka niemieckiego“ i podawał środki, jak nauczyciel ma pokierować zabawami swoich wychowanków, aby nawet i z różnych rozrywek przyszedł pożytek dla germanizacyi. Rzeczywiście władze szkolne od niejakiego czasu bardzo pieczołowicie zajmują się tą gałęzią pedagogii, szkoda tylko że względy hygieniczne i wychowawcze stoją dla nich dopiero na drugim planie a głównie chodzi o to, żeby dzieci polskie nabywały wprawy w różnych technicznych wyrazach niemieckich. Dlatego też słusznie jeden z dzienników tutejszych, donosząc o tym budującym referacie pruskiego nauczyciela, do zamieszczanego zazwyczaj na czele kroniki wezwania: „uczmy nasze dzieci czytać po polsku“ dodał tym razem: „Uczmy nasze dzieci bawić się po polsku“.

Dyrekcya Towarzystwa pomocy naukowej dla młodzieży Prus zachodnich rozesłała swoje sprawozdanie za r. 1899, a jest ono pięćdziesiąte pierwsze z kolei. Towarzystwo liczy 848 członków, wkładki roczne wynoszą około 6000 mk., a legaty 64000 mk — jest to więc Towarzystwo o wiele biedniejsze od swego prototypu tj. Towarzystwa poznańskiego im. Marcinkowskiego, którego legaty wynoszą 713.000 mk. Uderza to, że cyfra wkładek spadła, pomimo, że rok zeszły był rokiem jubileuszowym Towarzystwa, a więc porą, w której można było społeczeństwu przypomnieć zasługi Towarzystwa i natchnąć je nowym dlań zapałem. Tłómaczy się to jednak ubytkiem zamożnych rodzin polskich w Prusach zachodnich na majątkach ziemskich. Jako przykład tego ubytku niech posłużą daty co do większej własności w powiecie chełmińskim. W r. 1821 było w powiecie tym osiadłych na wsiach szlacheckich 26 rodzin polskich. Niektóre z nich dzierżyły nawet po kilka majątków. W r. 1849, gdy założono Towarzystwo pomocy naukowej, było już tylko w rękach polskich wsi szlacheckich 21, w r. 1886 zaś tylko 9, a mianowicie: Działowo, Kijewo, Mgowo, Orłowo, Ostrowo, Trzeboz, Wabcz, Wałycz i Niedźwiedź. Dzisiaj Kijewo rozparcelowała komisya kolonizacyjna, a właściciel Ostrowa rozparcelował swój majątek także między osadników Niemców. A znowu głuche wieści zapowiadają, niestety, nowy nabytek wielkiego majątku polskiego przez komisyę kolonizacyjną.

Sprawa runu na tutejszy Bank Związku spółek zarobkowych, wywołanego przez stronnictwo *Orędownika*, które przy sposobności

próby emisyi nowych akcyj tego Banku starało się obudzić w społeczeństwie nieufność do tej instytucyi, zeszła już wprawdzie ze szpalt pism polskich, za to pisma niemieckie rozpisują się teraz o niej mniej lub więcej szeroko. Antipolskie pisma cieszą się zachwianiem Banku, który był silnym rywalem banków hakatystycznych, zaś z katolickich niemieckich pism zabrała w tej sprawie świeżo głos wrocławska *Schlesische Volkszeitung*, która bardzo ostro atakuje stronnictwo *Orędownika*, opisuje piękny rozwój Spółek zarobkowych i Banku związku, a w końcu konstatuje, że „Polacy złożyli znowu dowód swej politycznej niedojrzałości", bo, dzięki nieuzasadnionym napaściom „kilku polskich szaławiłów" na patrona Związku ks. Wawrzyniaka wycofano przeszło na milion marek depozytów i zaniesiono do „Ostbanku". „Swarliwi ci panowie polscy — pisze *Schlesische Volkszeitung* — mogą być teraz dumni ze swego sukcesu, gdyż dzięki ich łaskawej pomocy doznał bank hakatystyczny wcale znacznego wzmocnienia."

Uwięziony w Poznaniu pod zarzutem zbrodni stanu Witold Leitgeber, redaktor *Gazety Ostrowskiej*, musiał w tych dniach stanąć przed ostrowską izbą karną, aby się usprawiedliwić w pewnej sprawie prasowej, mianowicie w sprawie oskarżenia cechmistrza fryzyerskiego Bongorta. Zeszłej jesieni ostrowski cech fryzyerski odbywał jakieś posiedzenie, na którem niektórzy polscy fryzyerzy rozmawiali ze sobą po polsku i za to ich złajał cechmistrz Bongort. Z tego powodu zamieścił Leitgeber wówczas w *Gazecie Ostrowskiej* artykuł, rzekomo obrażający Bongorta. Trybunał skazał Leitgebera na 100 mk. kary.

Grono polskich obywateli z Poznania i z prowincyi utworzyło tutaj spółkę pod firmą „Własna pomoc", której celem jest ułatwianie w zakupie i sprzedaży realności miejskich. Powstanie takiej spółki, dążącej do zakupywania posesyi miejskich z rąk obcych, jest w tej smutnej epoce, kiedy właściciele ziemscy pozbywają się swej ojcowizny, pocieszającym objawem.

Delegacye.

(Telegramy „Przeglądu".)

Budapeszt 29 maja. Na wczorajszem posiedzeniu delegacyi austryackiej odbył się ciąg dalszy dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Pierwszy zabrał głos minister Gołuchowski. Oświadczył, że zawsze mówił tak wyraźnie i jasno, iż właściwie nic do wywodów swoich dawniejszych dodać mu nie pozostaje. Byłoby zresztą daremnym trudem reagować na zarzuty, gdyż, jak się zdaje, oponenci czescy nie chcą się dać przekonać. Mówca przedewszystkiem energicznie protestuje przeciwko wciąganiu do dyskusyi obcych monarchów i ich zastępców, a jest przekonany, że protest ten odpowiada życzeniu przeważającej części delegatów, i że uda się także w przyszłości utrzymać w delegacyach poprawny ton obrad. Minister stanowczo odpiera twierdzenie delegata Kaftana o wrzekomej nocie do mocarstw w sprawie anneksyi Bośnii i Hercogowiny. Takiej noty nigdy nie było i dziwić się tylko należy, skąd interpelant otrzymał tak poprostu bezpodstawne informacye. Co do zarzutów delegata Kaftana odnośnie do trójprzymierza, minister zaznacza, że trójprzymierze jest dziś temsamem, czem było przed laty dwudziestu, to jest sojuszem pokojowym *par excellence*; porozumienie z Rosyą, które powitać należy z radością, nic w trójprzymierzu nie zmieniło, a tworzy jedynie dalszą gwarancyę pokoju. Jeżeli delegat Kaftan mówił o fortepianie, który rzucić należy do rupieci, to minister oświadcza, że fortepian ten jest jeszcze zupełnie dobry i dźwięczny i żadnej naprawy nie potrzebuje. Twierdzenie delegata Strańskyego, że trójprzymierze widocznie się chwiało, skoro potrzebowało wzmocnienia, minister tłómaczy sobie tylko chyba względami partyjno-politycznymi. Jak między ludźmi tak i w życiu państw, częsty kontakt wpływa korzystnie na istniejącą przyjaźń. To miał też minister na myśli, gdy mówił o wzmocnieniu trójprzymierza. Zresztą pragnął także wobec najrozmaitszych wieści fałszywych stanowczo ogół ludności uspokoić. Z kolei odpiera mówca twierdzenia, jakoby Włochy nie były równoważnym czynnikiem trójprzymierza. Włochy w Berlinie i Wiedniu równie wysokiem cieszą się uznaniem, a mówca nie wątpi, że w danym razie odpowiedzą też przyjętym na siebie zobowiązaniom. (Oklaski). Jeżeli się dalej twierdzi, że trójprzymierze jest dla Włoch wielkim ciężarem, to nie trzeba zapominać, że Włochy, gdyby nie należały do trójprzymierza, musiałyby wejść w inną kombinacyę, którąby ich również nie uwolniła od koniecznych wydatków na armię i na powiększenie stanu zbrojnego.

Przechodząc do stosunków na Wschodzie, minister dziwi się, że ci sami delegaci, którzy mu w roku 1898 za jego politykę wyrazili nieograniczone uznanie, dziś czynią mu zarzuty z powodu sprawy kreteńskiej, która należy już do przeszłości. (Wesołość, protesty u Czechów).

Jeżeli tak energicznie zarzuca się ministrowi, że on dopuszcza, aby się w Serbii pewne rzeczy działy, to mówca wyraża zdziwienie, że z jednej strony spotykają go napomnienia, aby się nie mieszał do spraw wewnętrznych Austryi, a równocześnie żąda się od niego, aby się mieszał do spraw wewnętrznych zupełnie obcego państwa.

Delegat Pacak woła: Tego nikt nie powiedział.

Hr. Gołuchowski: Zarzucono mi, że król Milan tylko dlatego jest w Serbii, iż ja go toleruję.

Pacak woła: Nie toleruję, lecz proteguję.

Hr. Gołuchowski: Ja nikogo za granicą nie proteguję. Muszę zresztą powiedzieć, że sposób w jaki omawiano tu sprawy wewnętrzne państw obcych — przepraszam za wyrażenie — był zupełnie nieprzyzwoity. (Protesty u Czechów).

Delegat Pacak woła: Zastrzegamy sobie wolność słowa. Nic nieprzyzwoitego nikt nie powiedział. Prosimy to wyrażenie cofnąć.

Posłowi Stransky'emu odpowiada minister, że nie można go winić za to, że jego program ekonomiczny nie doczekał się dotąd urzeczywistnienia. Wiadomo bowiem, jaki wpływ na tego rodzaju sprawy wywiera minister spraw zagranicznych w Austro-Węgrzech. Inicyatywa należy do obu ministrów handlu, którzy zawsze mogą liczyć na poparcie ministerstwa spraw zagranicznych. Przechodząc w dalszym ciągu do sprawy wydalań, minister oświadcza, że we wszelkich stosownych wypadkach, wkracza zarówno on, jak i ambasador w Berlinie i częstokroć ze skutkiem. Wiele wypadków, cytowanych w dziennikach, znacznie przesadzono. W Landshucie np. nie 360, lecz 3 osoby wszystkiego wydalono. Mówca stwierdza, że postępowanie władz niemieckich w ostatnim czasie znacznie się polepszyło. W każdym razie jednak, mówiąc o wydalaniach pamiętać trzeba o prawie zwierzchniczem, jakie każdemu państwu przysługuje. Tak wolnomyślny rząd jak amerykański również energicznie występuje przeciw immigracyi. Sprawę tę należy oceniać nietylko z narodowego, ale i z socyalno-politycznego stanowiska każdego państwa.

Z kolei zwrócił się minister do wywodów posła Wachnianina, który omawiał stosunki Rusinów w Ameryce. Stosunki te wymagają rzeczywiście poprawy. Ludność ruska, która tam emigruje, cierpi na brak odpowiednich duszpasterzy. Sprawą tą minister interesuje się od dość dawna i odbyła się nawet w tym przedmiocie dość ożywiona korespondencya z Watykanem. Jakkolwiek braki te jeszcze nie są usunięte, należy się spodziewać, że w krótkim czasie nastąpi poprawa. W każdym razie byłoby bardzo pożądanem, aby biskupi grecko-katoliccy również ze swej strony dopomagali do polepszenia tych stosunków. Pewna trudność stąd pochodzi, że biskupi w Ameryce wogóle dopuszczają tylko księży nieżonatych, których w Galicyi i na Węgrzech jest mało, a jeszcze mniej takich, którzyby chcieli iść do Kanady.

Minister kończy swoje wywody, wskazując na wystosowane przez rozmaitych mówców apele do zgody i porozumienia. Nie mieszając się wcale do spraw wewnętrznej polityki Przedlitawii — powiada hr. Gołuchowski — z całego serca do tych apelów się przyłączam. Przy dobrej woli możnaby przecież istniejące sprzeczności wyrównać. Najwyższy czas aby się to stało, skoro się zważy, ile monarchia nasza już straciła na sile i na powadze skutkiem niesnasek wewnętrznych. Jeżeli my dziś z tej ostatniej chwili nie skorzystamy, jeżeli nie zabierzemy się do pracy i nie przystąpimy do rozwiązania wielkich zadań, które nas czekają, w takim razie ministrowi spraw zagranicznych będzie rzeczywiście trudno politykę zagraniczną w ten sposób prowadzić, jak się od niego żąda. Pomyślcie panowie tylko o tem, że w najbliższych trzech latach wywiązać się mamy z trzech wielkich zadań: Mamy ustanowić autonomiczną taryfę celną, zawrzeć nową ugodę z Węgrami i odnowić traktaty handlowe z państwami zagranicznemi. Prace to tak olbrzymie, że nawet przy zupełnie normalnem funkcyonowaniu parlamentu nie łatwo im podołać. Jeżeli w najkrótszym czasie stosunki się nie wyjaśnią, zachodzi obawa, że sprawy, o których wspomniałem, w ogóle nie dadzą się przeprowadzić. A jakiby to był cios dla całej naszej monarchii, sądzę, że nie potrzebuję bliżej wykazywać. (Huczne oklaski).

Następnie zabrał głos sprawozdawca mgr. Bacquehem, który stwierdził, że pomimo gwałtownych ataków mniejszości, nawet opozycyjni delegaci nie zwalczali zbytnio głównych punktów naszej polityki zagranicznej. Co się zaś tyczy obecnych stosunków w Austryi, to mówca wyraża nadzieję, że obecny sposób opozycyi będzie tylko przejściowym. Mówca wskazuje przytem na obfitą w skutki działalność hr. Gołuchowskiego i spodziewa się, że się uda stosunki handlowo-polityczne monarchii austryacko-węgierskiej pomyślnie ułożyć i bez wielkich ofiar pozawierać korzystne umowy handlowe. W końcu wyraża mówca życzenie, żeby stosunki w polityce wewnętrznej tak się ukształtowały, iżby przy ciągłej pieczy o dobro narodów, dobro ekonomiczne znalazło ostatecznie należne mu uwzględnienie. (Oklaski).

Potem rozpoczęła się dyskusya szczegółowa, w której del. Kaftan wystosował do ministra rozmaite interpelacye. Odpowiadając na nie, oświadczył hr. Gołuchowski, że attachés wojskowi podlegają ministrowi wojny i że nie ma mowy o zwinięciu tych posad. Sprawa attaché Giesla ogranicza się ostatecznie do tego, że Giesl, udając się w podróż na studya do Armenii, z ostrożności zażądał wystawienia paszportu, odjechał jednak bez niego, gdy wystawienie paszportu się opóźniało. Na prośbę Giesla rząd turecki postarał się, żeby mu władze nietylko nie czyniły żadnych trudności, lecz przeciwnie żeby wspierały go o ile możności. Sułtan polecił nawet ambasadzie pozdrowić Giesla i donieść mu, że cieszy się bardzo, iż po powrocie jego z podróży, będzie mógł dowiedzieć się o poczynionych przezeń spostrzeżeniach.— O zdobywaniu czegokolwiek w Chinach nie ma mowy; na to potrzebaby przedewszystkiem okrętów. (Del. Kaftan woła: Powinnibyśmy je mieć!) Ratyfikacya uchwał konferencyi haagskiej nastąpi niebawem, po czem uchwały te zostaną opublikowane. Co się tyczy dostawy broni przez firmę „Skoda", oświadcza minister, że nie może podzielać zapatrywania, jakoby w tym wypadku nastąpiło było naruszenie neutralności. Stałą zasadą jest to, że rząd nie może być odpowiedzialnym za interesa między prywatnymi nawet wówczas, gdyby szło o kontrabandę. Firma „Skoda" dostarczała broń przedsiębiorcom angielskim. Odnośny okręt angielski prywatny odpłynął wówczas rzeczywiście do Szangaju, a w innym wypadku do Genui, gdzie uzbrajano okręt turecki.

Po ministrze przemówił del. Dipauli i skonstatował wielkie zadowolenie, jakie w całej monarchii wywołały wywody ministra spraw zewnętrznych w sprawach handlowych i politycznych, a osobliwie stanowisko, jakie zajął wobec środkowo-europejskiego związku gospodarczo-celnego. Mówca spodziewa się, że polityka czeska, którą on uważa za chybioną, ustąpi niebawem miejsca innym zapatrywaniom. Osobliwie strzedz się należy powikłania polityki wewnętrznej z zewnętrzną, która nie powinna być wciągniętą do sporów partyjnych. (Żywe oklaski i potwierdzenia).

Del. Pacak oświadcza, że deklaracya jego stronnictwa była może ostra, ale nie była nieprzyzwoita i dla tego musi kategorycznie zaprotestować przeciwko sposobowi traktowania delegatów czeskich przez hr. Gołuchowskiego.

Margr. Bacquehem stwierdził, że komisya uchwaliła wyrazić ministrowi spraw zewnętrznych niepodzielnie swoje zaufanie i żądał osobnego głosowania nad funduszem dyspozycyjnym.

Następnie cały budżet wraz ze wszystkimi kredytami dodatkowemi przyjęto i nastąpiła dyskusya nad ordinarium wojskowem.

Del. Kottuliński oświadczył, że w komisyi uznano żądania zarządu wojskowego za słuszne i rzeczowo zupełnie uzasadnione, przyczem wyraża mówca nadzieję, że począwszy od roku przyszłego, będzie mogła nastać dłuższa przerwa w powiększaniu wojennego budżetu.

Del. Kozłowski zaznaczył z naciskiem, że Polacy stawali zawsze w obronie zasady wzmagania siły obronnej monarchii bez względu na to, jakie stanowisko zajmowali wobec każdoczesnego rządu. Mówca wyraża gorące pochwały dla działalności armii, zarówno podczas wojny jak i w czasach pokoju i życzy jej, ażeby udało się uniknąć wszystkiego, coby mogło zakłócić dobry i serdeczny stosunek wojska do ludności cywilnej. Dalej żąda, ażeby choć w części wynagradzano ekonomicznie średnich i małych producentów za ofiary, jakie ponoszą na rzecz armii. Mówca gani przewlekły sposób, w jaki traktuje się sprawę rewersów demolacyjnych, urguje w sprawie postępowania karnego, zniesienia tortur w wojskowym systemie karnym i wyraża życzenie, ażeby ćwiczenia odbywały się nie w porze żniw, oraz ażeby na tę porę udzielano synom włościańskim urlopu. W końcu uskarża się mówca na wielką liczbę samobójstw w armii i na przyczyny tych smutnych wypadków. Domaga się wzmocnienia narodowych i religijnych uczuć i kończy swoje przemówienie życzeniem, żeby niebawem już nadszedł czas, w którym przedstawiciele wszystkich narodowości głosować będą jednomyślnie za budżetem wojskowym. (Oklaski).

Na tem posiedzenie przerwano. Następne odbędzie się dziś.

Delegacya węgierska przyjęła wczoraj budżet wojskowy, poczem przystąpiła do obrad nad kredytem okupacyjnym. Wspólny minister skarbu Kallay, odpowiadając na zarzuty prasy węgierskiej co do zaniedbywania handlu węgierskiego w prowincyach okupowanych, dowodził, że właśnie w ostatnich latach import węgierski do Bośnii i Hercogowiny wzrósł o wiele znaczniej, niż w latach dawniejszych. Co do zarzutu, że w zarządzie Bośnii jest mało urzędników węgierskich, minister ubolewa, że młodzież węgierska nie zgłasza się do tych posad, pomimo, iż miejsc jest dosyć. W końcu Kallay oświadcza, że nadal w ten sposób starać się będzie sprawować zarząd Bośnii i Hercogowiny, ażeby ludność miejscowa się przekonała, iż tylko należeniu do Austro-Węgier dobrobyt swój zawdzięcza.

Następnie przyjęto kredyt okupacyjny wraz z rezolucyą wyrażającą uznanie ministrowi Kallayowi, tudzież budżet marynarki, także z uznaniem dla komendanta Spauna.

Następne posiedzenie delegacyi węgierskiej dzisiaj.

Co i o czem piszą.

Wielką wrzawę w pismach radykalnych i liberalnych wywołał artykuł zamieszczony w *Kraju* petersburskim, którego autor tłómaczy sobie fakt ten, że Daszyński odważył się kandydować o mandat sejmowy po Smolce i że zdobył sporą liczbę głosów — przeżyciem się dotychczasowych stronnictw.

Autor pisze:

Na dnie tej manifestacyi (to jest tego, że tak dużo osób głosowało na Daszyńskiego) tkwiło silne, głębokie zniechęcenie do wszelkich dawnych programów i stronnictw, a obałamuciły to biedne społeczeństwo te właśnie dawne stronnictwa, za pomocą roznamiętnionej i nie przebierającej w środkach prasy. Są to słowa, które bardziej bolą tego, co je pisze, niż tych, co je czytać będą, a jednak odwołać ich nie mogę. Stronnictwa zjadały się przez lat czterdzieści i doszły nareszcie do tego, że wyborca powiada: „Ha, moi kochani, jeżeli naprawdę jesteście tyle warci, ile nawzajem o sobie mówicie, to, dalibóg, wolę socyalistę!" Walka czysto doktrynerska, a nie oglądająca się na nic, musiała ostatecznie do tego doprowadzić. Było to za czasów, kiedy Julian Dunajewski wytężał wszystkie siły, by przywrócić równowagę w budżecie państwa. Galicyjskie pisma demokratyczne szarpały go bez litości i bez sumienia. Piszący te słowa miał wówczas sposobność rozmawiania o tem z jedną z najświetniejszych postaci w obozie demokratycznym. „Panie — zawołał w rozmowie ten polityk, obdarzony wielkiemi zdolnościami i wielkim temperamentem — panie! gdyby Otton Hausner został jutro ministrem skarbu, mybyśmy musieli robić mu opozycyę!" W tym wykrzykniku mieści się bezwiedna, a niezmiernie trafna charakterystyka całego obozu. Stronnictwo, które tak rozumuje, weszło na równię pochyłą. Kto gotów jest strzelać do każdego ministra, choćby ten minister wyszedł z grona najbliższych jego politycznych przyjaciół, ten obałamuci w końcu opinię publiczną tak dalece, iż gdyby Solon z Arystydesem zasiedli na krzesłach ministeryalnych, to ta opinia rzuci na nich kamieniem. Tak się też stało. Hausner ministrem nie został. Ale gdy Cesarz powołał p. Piętaka, uczniowie przypomnieli sobie formułkę mistrza i oznajmili, że wolą socyalistę.

Cóż dopiero wypisywano na Dunajewskiego! Ale też były to czasy, w których każdy, kto śmiał twierdzić, że rynek krakowski jest zbyt wielki, by się pomnik Mickiewicza mógł dobrze na nim wydać — uchodził za wroga narodu. Ze Szujski i Bobrzyński byli zdrajcami, to był pewnik tak niewątpliwy, jak twierdzenia Euklidesa. I czyż ktokolwiek sobie wyobraża, że taką strawą można czytelników karmić bezkarnie? Przecież to orka pod posiew socyalistyczny.

Rozprawiwszy się z demokratami i liberałami uderza także autor i na konserwatystów, uttrzymując, że nie umieją należycie ocenić ruchu ludowego i że mniemają, że to robota tylko kilku karyerowiczów. A jakkolwiek, będąc zdala od Galicyi, autor tego artykułu niezawodnie za mało przywiązuje wagi do działalności tych karyerowiczów poselskich, którzy jeżdżą po kraju i agitują namiętnie, szczując chłopa na dwory, to przecież w tem, co mówi autor jest wiele dobrych chęci i dlatego powtórzymy tu jeszcze spory ustęp z jego artykułu. Autor pisze:

Chłopu jest źle. To jest punkt, z którego wyjść trzeba przy rozumowaniu o niedoli kraju. Chłopu jest źle pod względem ekonomicznym, bo rozdrobniona ziemia nie może go już wyżywić, a zarobku w zakładach przemysłowych niema. Jest mu źle, bo ani uboga i wadliwie zorganizowana gmina, ani niedołężna rada powiatowa nie dbają należycie o jego potrzeby. Jest mu źle, bo równocześnie z wykształceniem teoretycznem, które mu dała szkoła, nie powiększyło się w tym samym stosunku jego wykształcenie praktyczne, bo w miarę rozszerzenia się widnokręgu jego pojęć i pragnień, nie rozszerzył się zasób środków, które ma na zawołanie.

Jest mu źle. Czuje on to doskonale, ale zarazem czuje, że ma w ręku władzę ogromną, którą mu ustawy państwa i ustawy kraju dały. Jest wyborcą, rozdaje mandaty, obsadza połowę krzeseł poselskich w sejmie. Z ludźmi, których wysyła do Wiednia, liczy się monarcha, liczą się ministrowie, liczą się przedstawiciele innych ludów. W gminie jest samowładny, w powiecie ma wpływy znaczne, przez sejm objawia swą wolę wydziałowi krajowemu i radzie szkolnej. Szlachcie francuskiej na dziesięć lat przed rewolucyą nie śniło się o takich prawach.

Chłop galicyjski, mimo swego ubóstwa, to pan wielki i możny. Gdy takiemu magnatowi chce się jeść, a na obiad czekać mu każą do późnej nocy, nie dobrze jest narażać się na jego zły humor.

Gdyby nawet nie wiedział, że przez rozumne użycie tej władzy może poprawić swą dolę, domyśliłby się tego po pierwszych wyborach. Socyalista i ultramontanin, neostańczyk i ludowiec przekonywają go po kolei, że droga do szczęśliwości doczesnej i wiecznej stoi dla niego otworem. Niech tylko rzecze, niech odda głos komu należy, a wszystko będzie dobrze. Świadomość tej mocy obudziła się w duszy włościanina. Życie polityczne podnieca ją nieustannie, niesłychany zaś kontrast między poczuciem własnej potęgi a widokiem nędzy, w której żyje, drażni go i niecierpliwi.

Chłop nigdzie na świecie nie układa sam sobie programów politycznych, chłop nie pisze projektu ustaw, chłop nie zna się ani na traktatach handlowych, ani na bimetalizmie, ani na giełdzie zbożowej. Tajników polityki ekonomicznej nie zbadał ani chłop szwajcarski, ani czeski. On tak daleko nie sięga.

Napisanie ustawy podatkowej lub celnej jest rzeczą tych polityków, których do parlamentu wysyła i pod których opiekę się oddaje. On zastanawia się tylko nad tem, kogo ma zaufaniem obdarzyć, przypomina sobie, na kim nigdy się nie zawiódł, i rozważa, czyje interesa są bardziej do jego potrzeb zbliżone.

Nad tem samem zastanawia się chłop galicyjski. I tu właśnie zaczyna się tragedya.

W czyjeż ręce ma złożyć pieczę nad przyszłością swej roli, swej rodziny, swej chudoby?

Do tych warstw, do tych czynników, które od lat czterdziestu toczą po grudzie galicyjskiej ciężki rydwan polityczny, stracił on zaufanie do szczętu. Różnice, jakie zachodzą między p. Madeyskim a p. Bilińskim, między p. Rutowskim a p. Abrahamowiczem, nie istnieją dla niego. Jest rzeczą wiadomą powszechnie, że podczas ostatnich wyborów do Rady państwa, członkowie stronnictwa postępowego spotykali się między ludem z taką samą niechęcią, jak konserwatyści. Cały ten świat polityczny, który zdobył sobie dokładną znajomość stosunków i potrzeb krajowych, wielkie doświadczenie, wpływy i znaczenie w Wiedniu, cały ten świat pozbawiony jest dziś całkowicie zaufania włościan. Podczas ostatniej sesyi sejmu widoczne były usiłowania demokratów starej szkoły, żeby za każdą cenę zapewnić sobie głosy ludu przy przyszłych wyborach. O skutkach tej najnowszej polityki mówić dziś za wcześnie.

Lud nie wierzy tym, którzy wieźli Galicyę dotychczas na sejmowym wózku. Ponieważ jednak musi komuś zaufać, więc szuka po świecie tego opiekuna. I to jest ruch ludowy.

Szuka, a nie znajduje. Bo i kogóż znalazł dotychczas? Księdza-wywłokę, który, gdy w parlamencie głos zabierze, łży po kolei wszystkie stronnictwa i sam jest przez wszystkich łżony; socyalistę, który ma cele, niedające się ostatecznie pogodzić z celami osiadłego na roli chłopa; znalazł wreszcie kilku przedstawicieli siermiężnych, bardzo może sympatycznych i dobremi ożywionych chęciami, bardzo może znakomitych w radzie gminnej, a nawet powiatowej, ale nie dorastających dziś jeszcze tej miary, jaką narody cywilizowane mierzą prawodawcę. A zapewne zgodzimy się na to wszyscy, że w ciałach prawodawczych przedewszystkiem prawodawców potrzeba.

Wielki prąd ludowy odwrócił się od żywiołów, których zasługą jest to wszystko, czego się Galicya wstydzi. Wszystkie razem osiadły na mieliźnie. Nowych pierwiastków, któreby kraj odrodzić mogły, dotychczas nie widać. Smutno.

Jakaż na to rada? Że przez głosowanie na Daszyńskiego, jak to zrobiła część inteligencyi lwowskiej, celu się nie dopnie, to jasna. Ze rozhukane fale nie uspokoją się niespodzianie z dziś na na jutro, to także pewna. Więc cóż robić? Więc zamiast szukać jakichś nowych tajemniczych leków, trzeba raz jeszcze dobyć z prastarej apteczki środka odwiecznego a wypróbowanego. Trzeba sobie powiedzieć, że kto chce odwrócić lud od Stojałowskiego i socyalistów, ten musi zarabiać sobie na zaufanie tego ludu pracą długą, bardzo ciężką i bardzo przykrą, pracą w gminie, w szkole, w kółku rolniczem, w czytelni; trzeba sobie nadto powiedzieć, że stronnictwo, które nie posiada w swem łonie dosyć jednostek, żyjących między ludem i mających czas i ochotę do podjęcia takiej pracy, musi się zrzec wszelkiego na lud wpływu.

Zbałamucona inteligencya lwowska, która wczoraj zachwycała się Daszyńskim, a jutro będzie wykrzykiwała na cześć legionów lub iluminowała na cześć którego austryackiego jenerała, nie jest dla nikogo stracona, ani dla nikogo zyskana. Co innego miliony ludu. Te się same nie nawrócą. Minęły dni, kiedy można było uszczęśliwiać chłopa, narzucając mu nową organizacyę agrarną lub gminną, której on nie rozumie, nie ocenia i nie pragnie. Myśl nową trzeba najpierw między ludem spopularyzować, trzeba pozyskać dla niej włościan najbliższej okolicy i przez nich oddziaływać na innych; kto tego nie umie, ten może zaprowadzać reformy siłą bagnetów. Ale na to trzeba te bagnety mieć.

A może znalazłby się sposób inny? Może dałoby się rzecz załatwić na krótszem toporzysku?— Kto wie, czy, poszukawszy dobrze, nie znajdziemy jakiejś zorganizowanej siły, jakiejś warstwy społecznej, która, zamiast wpływać zwolna na ruch ludowy, zamiast głaskać potwora, chwyciłaby go, jak Ursus, za rogi, i osadziła na miejscu.

I kto ma go zatrzymać? Kto ma ochotę borykać się z nim? Ktoby miałby dosyć siły?

Może szlachcic? Tak myślą zapewne ci, co sobie wyobrażają, że Galicya jest zawsze tym szlacheckim zakątkiem świata, jakim była lat temu czterdzieści.

Dziś dworów ubyło. W tych, które pozostały, ubyło mieszkańców. Szlachta narzeka wprawdzie na emigracyę robotnika wiejskiego do miast, ale sama, gdy tylko może, idzie za jego przykładem. Pozostawanie na roli ojczystej przestało być przywilejem. Młodzi wypraszają się od tego zaszczytu. Każdy woli mieć stałą i pewną posadę urzędową. Na zagonie zostaje ten, kto musi. I on pociesza się atoli myślą, że za lat parę dostanie się do miasta, jako poseł lub urzędnik z wyborów.

Kiedy zaczęto wydawać pisma ludowe, kto je prenumerował? Prenumerowało je szczupłe grono obywateli wiejskich, poczytujących sobie za obowiązek szerzyć oświatę. Czytywał je czasem kucharz, lokaj, ogrodnik dworski, i na tem się najczęściej kończyło. A dzisiaj?

Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej miało przeszłej wiosny prawie 750 czytelń, rozsypanych po całej Galicyi zachodniej. Mieściły się one po szkołach, plebaniach, czasem po chałupach. Towarzystwo to, zostające pod zwierzchnictwem biskupa krakowskiego, daje wszelką rękojmię kierunku konserwatywnego, i nieraz było z tego powodu przedmiotem uszczypliwych zaczepek. W obec tego warto zapytać, ile też czytelń pozostawało pod opieką szlachty, ile z nich mieściło się po dworach. Konia z rzędem temu, kto zgadnie! Jedna na dziesięć? Jedna na sto? Jedna na dwieście? Gdzież tam! Na 750 nie było ani jednej, tak jest! — ani jednej, umieszczonej we dworze, pod opieką właściciela dóbr, lub jego rodziny. Jeżeli to Towarzystwo doznaje takiego poparcia, to cóż dopiero mówić o stowarzyszeniach o barwie demokratycznej?

Jakiż stąd wniosek? Czy mamy wlec szlachtę galicyjską przed trybunał narodu, a potem na stracenie? Broń Boże! Przedewszystkiem jest rzeczą niewątpliwą, że niejeden dwór kupuje i rozdaje książki bez pomocy Towarzystwa oświaty. Ważniejsza atoli jest okoliczność, że sprawa nie wiele na tem cierpi, bo zarząd Towarzystwa w niejednym wypadku woli mieć do czynienia z nauczycielem wiejskim. Nauczyciel wiejski nie odrzuca książek według własnego przywidzenia, nauczyciel nie bawi się w krytykę instrukcyi, którą mu przysłano z Krakowa, nauczyciel nie obraża się, gdy członek zarządu przyjedzie na lustracyę; nauczyciel siedzi przez cały rok na wsi, i nie wyjeżdża ani na Sejm do Lwowa, ani na wyścigi do Wiednia, ani na zimę do Nizzy.

Jeżeli zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad tym przykładem, to nie w celu znęcania się nad szlachtą, ale dla wykazania, że dawno już minęły czasy, w których powodzenie lub niepowodzenie jakiejś roboty w powiecie zależało od życzliwości lub niechęci dworów. Przed pół wiekiem nie założonoby bez pomocy dworu ani jednej czytelni; dziś cała większa własność ziemska z guwernerami, ekonomami, bonami, z całym inwentarzem żywym i martwym, mogłaby się zapaść pod ziemię, a zarząd instytucyi, rozgałęzionej w całym kraju i dostarczającej strawy umysłowej krociom tysięcy włościan, nie uczułby tego, i gdyby o tej katastrofie nie wyczytał w gazetach, mógłby wcale o niej nie wiedzieć. Własność większa może sobie na wpływ zarobić przez pracę i zasługi pojedyńczych swych przedstawicieli, — pragniemy szczerze, żeby się to jak najprędzej stało; ale kto sobie wyobraża, że sam fakt posiadania kilkudziesięciu majątków w powiecie, daje ziemiaństwu możność zatamowania olbrzymiego ruchu, ten nie ma wyobrażenia o tem, co to jest dzisiaj życie wiejskie w Galicyi.

Ale oprócz dworów są jeszcze przecież czynniki inne, jest przedewszystkiem ksiądz.

Któż ma prawo używać księdza za narzędzie polityczne? A jeżeli ksiądz wogóle zajmuje się polityką, dlaczego ten ksiądz ma być przeciwnikiem ruchu ludowego? W dziewięciu dziesiątych jest on synem chłopa, w dziewięciu dziesiątych zaznał on w dzieciństwie całej biedy chłopskiej, w dziewięciu dziesiątych podziela on przesąd, że żaden konserwatysta nie będzie uważał obrony interesów stanu włościańskiego za swój pierwszy i najświętszy obowiązek? Pojmujemy, że nie może on oddawać głosu Stojałowskiemu lub Daszyńskiemu, ale jak można narzucać mu obowiązek wzbudzania w parafianach zaufania do tych, do których on sam go nie ma?

Pytanie to zadają sobie już nieraz światlejsi duchowni, których zdanie silnie waży na losach Kościoła w Galicyi. Mam w oczach tę postać szczupłą, nerwową, pełną wewnętrznego ognia, gdy, wsunięta w głęboki fotel, powiada mi: „Jakiem czołem możemy od takiego wikarego wymagać, żeby występował przeciw ruchowi ludowemu?"

Więc któż więcej? Nauczyciel wiejski? Ten nauczyciel, który przez całe lata, nawet na egzaminie rocznym nie widuje reprezentanta dworu, ten nauczyciel, który sam bramę dworską omija, bo wie, z jakiem niedowierzaniem tam na niego patrzą?

Pozostaje czynnik najsilniejszy, a tym czynnikiem rząd. Ten chciał złamać prąd, płynący z dołu, — nie udało mu się i bardzo jest wątpliwem, czy zechce próbę ponowić. Nie tak to dawno czasy, kiedy starosta powiatowy przylatywał z krańców prowincyi do pałacu namiestnikowskiego tuż przed wyborami z kuryi włościańskiej, i błagał na audyencyi: „Ekscelencyo, niech mi Ekscelencya nie każe popierać kandydatury hrabiego, bo żadna siła ludzka tego kandydata nie przeprowadzi". Odpowiadało się wtenczas staroście: „Na to pan jesteś w powiecie, żeby hrabia przeszedł!"

I koniec. Starosta odjeżdżał na posterunek, hrabia kandydował i padał.

Nie! Ruchu takiego, jak ruch ludowy, się nie tłumi. Nie zrobi tego rząd i dobrze jest, że tego nie zrobi, bo takie wdawanie się w walki stronnictw rozprzęgłoby i znarowiło własny jego organizm. Nie zrobi tego szlachta dźwigająca smutną spuściznę wiel ich zasług i wielkich występków. Nie zrobi, bo wycieńczona burzami, zdziesiątkowana, zubożona, nie znajdzie już w sobie sił.

Ale zamiast się oglądać, czy nie ma jakiejś zapory, którąby ruchowi można drogę zagrodzić, społeczeństwo spełniłoby zadanie epoki dzisiejszej, gdyby prądowi dostarczyło sterników. Wtenczas nie cisnęłaby się pod pióro ta myśl gorzka, że dawnych świateł nie starczyło, a nowych nie widać.

Rzecz swoją kończy autor wyrażeniem nadziei, że stronnictwo konserwatywne wobec zbliżających się przyszłych wyborów do Sejmu, a za trzy lata do Rady państwa, weźmie się energicznie do dzieła, aby pozyskać zaufanie chłopów. My jednak tego optymizmu wcale nie podzielamy, a to z tej racyi, że stronnictwo konserwatywne, jako poważne i uczciwe, nie może konkurować z temi skrajnemi radykalnemi stronnictwami, które chłopu obiecują niestworzone rzeczy i temi idyotycznemi obietnicami zaskarbiają jego sympatyę.

KRONIKA.

Lwów 29 maja.

P. Namiestnik wyjechał do Wiednia.

P. Franciszek Wysocki bawi w Warszawie jako reżyser przyszłego teatru miejskiego we Lwowie i czyni z upoważnienia p. Pawlikowskiego starania o pozyskanie nowych sił dla dramatu lwowskiego.

Ślub. Dnia 6 czerwca b. r. odbędzie się w Wace (w gubernii wileńskiej) ślub panny Janiny hr. Tyszkiewiczówny, córki ś. p. Jana i Izy z Tyszkiewiczów, z panem Edwardem hr. Broel Platerem, synem Ludwika i Zofii z Morawskich, właścicieli dóbr Białaczew i Niekłań.

Konkursa rozpisują: Powiatowa Kasa oszczędności w Buczaczu na posadę urzędnika rachunkowego z płacą 1200 koron; termin do 30 czerwca.— Gmina miasteczka Zabłotowa na posadę lekarza miejskiego; termin do 30 b. m. — Wydział powiatowy w Zbarażu na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Nowem Siole z poborami 2000 K.; termin do 28 czerwca. — Prezydyum sądu krajowego w Krakowie na trzy posady radzców w Krakowie lub innych sądach kolegialnych; termin do 14

czerwca. — Gmina Zakopane na posadę stałego lekarza gminnego z płacą roczną 1000 K.; termin do 30 czerwca. — Wydział powiatowy w Jaworowie na posadę inżyniera powiatowego z poborami 3200 K.; termin do 30 czerwca. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta urzędu pocztowego w Laszkach powiatu jarosławskiego za kaucyą 400 K.; pobory 380 K. i wynagrodzenie na posłańca pieszego; termin do 8 czerwca. — Magistrat m. Lwowa na stypendyum z fundacyi im. Teofila Wiśniowskiego w kwocie 200 K. dla Polaków, rz. kat., ubogich rzemieślniczych czeladników, przynależnych do gminy m. Lwowa. Podania za pośrednictwem Izby rękodzielniczej wnosić należy w terminie do 15 czerwca.

Zesłanie na Sybir ustanie w Rosyi zupełnie. Tymi dniami petersburska Rada państwa przyjęła większością głosów wniosek rządowy, zmierzający do zniesienia deportacyi na Sybir na więzienie poprawcze. Nie oznacza to jednak, żeby deportacya ustała zupełnie, tylko będzie się ona odbywała na Sachalin, zamiast na Sybir.

Jedna z żon Tomaszewskiego, aresztowanego w Krakowie, p. Józefa Hofman, ogłasza w *Czasie*, że Tomaszewski w roku 1895 poślubił ją w Petersburgu, pod nazwiskiem Maksymowicza. Po ślubie dopiero przekonała się, że padła ofiarą oszustwa, sprytnie ułożonego przez człowieka, używającego fałszywego nazwiska, a nadto będącego żydem. Wedle jej informacyi, Tomaszewski ma więcej żon takich w okolicy Kijowa, ma przeto nadzieję, że to zeznanie stwierdzone i że w ten sposób jej nieszczęśliwe małżeństwo będzie rozwiązanem.

Proces p. Żelazowskiej, byłej aktorki sceny skarbkowskiej, przeciw panu Ludwikowi Hellerowi o 10.000 zł. tytułem odszkodowania za zerwanie z nią kontraktu, zakończył się dla skarżącej w obydwóch instancyach jej przegraną.

Amatorom kart pocztowych ilustrowanych przyda się wiadomość, iż w Rzymie wyszło dziewięć rodzajów kart pocztowych z ilustracyami, zaczerpniętemi z „Quo vadis", z tych jedna w cale artystyczna, kolorowana, wydana staraniem rzymskiego stowarzyszenia św. Piotra i komitetu jubileuszowego.

Telegramy meteorologiczne na kolejach. Z dniem 1 czerwca aż do końca września br. w stacyach kolejowych: Lwów, Przemyśl, Stryj, Brody, Ławoczne, Skole i Nowy Zagórz będą ogłaszane dla podróżującej publiczności telegramy wiedeńskiego zakładu meteorologicznego, zapowiadające spodziewany stan powietrza najbliższej doby. Dołączone do tego są mapy meteorologiczne, dające pogląd na ogólny stan powietrza w Europie.

Poświęcenie sztandaru stowarzyszenia opieki nad terminatorami im. św. Stanisława Kostki odbędzie się w najbliższą niedzielę o godz. 9tej rano w kościele archikatedralnym. Rodzicami chrzestnymi sztandaru będą w pierwszej parze marszałek hr. Badeni i pani prezydentowa Tchórznicka.

Zamordowanie rządcy zmyślone. Przed trzema dniami przyszła do Lwowa wiadomość, że w Gwoździcu zamordowano Antoniego Maka, rządcę dóbr hr. Komorowskiego. Atoli wiadomość to zupełnie nieprawdziwa, bo p. Mak jest zupełnie zdrów i w ostatnich czasach był we Lwowie. W okolicach Gwoździca krążyła z powodu wyjazdu p. Maka wersya o zamordowaniu go, a któś ze znajomych zawiózł na tem tle historyjkę do Kołomyi, tam ją rozszerzono i rozsiewano po Lwowie i Krakowie. Autorem tej wersyi ma być sąsiad p. Maka, a wersyę miał puścić w świat dla żartu. Ciężki to jednak żart i niebezpieczny.

Przeciwko powłóczystym sukniom. Policya poznańska wydała rozporządzenie, grożące karą do 30 marek tym paniom, które powłóczystemi sukniami wzniecają na ulicach przykrą dla przechodniów kurzawę.

Towarzystwo prawnicze urządza na Strzelnicy miejskiej od 1 czerwca b. r. począwszy, każdego piątku, bez względu na pogodę, zebrania towarzyskie dla swych członków i ich rodzin. Początek o godzinie 7 wieczór.

Zmarli. W Krakowie Henryk Czerny, jenerał agent kopalni węgla w Jaworznie, lat 65; Roman Habdank Woyczyński, właściciel realności, uczestnik powstania styczniowego, lat 58; — We Lwowie Marya Fołowa, żona inżyniera, lat 41; Tomasz Borowiczka, kontroler dyrekcyi poczt i telegrafów, lat 52.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę dla ś. p. Tomasza Borowickiego, kontrolera dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, manipulanci telegraficzni urzędu telegraficznego we Lwowie złożyli na nasze ręce kwotę 18 K. dla przytuliska Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +12, w poł. +15 R. Bar. 768. Spada. Pogoda.

W kantorze nauczycielskim.
— Jest miejsce do małego chłopczyka na Wołyń; czy pani weźmie?
— Czy to w samym Wołyniu, czy na wsi?

Uprzejmość Gapskiego. Gapski, jak na człowieka dobrze wychowanego przystało, jest niesłychanie uprzejmy. Twierdzi nawet, iż za grzeczność należy zawsze oddawać grzecznością z pewnym procentem. Pewnego razu odbiera list, w którym uprzejmy korespondent pisze w ustępie końcowym:
„Przyjmij pan, panie Gapski, zapewnienie głębokiego szacunku..."
Gapski odpisuje natychmiast na list, a w ustępie końcowym pisze:
„Przyjmij pan, kochany panie, zapewnienie szacunku jeszcze głębszego, niż pański..."

Repertoar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Baron cygański", opera komiczna w 3 aktach J. Straussa. We środę „Lygia". We czwartek (wznowienie) „Małżeństwo na próbę", wodewil w 3 aktach Buchbindera i Kuhna. W piątek po raz 3-ci „Lygia", sztuka w 5 aktach a 9 odsłonach przez Jansen Marcella (z czasów prześladowania chrześcijan za Nerona).

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj grano u nas po raz pierwszy dramat Marcusa pt. „Lygia". Rzecz osnuta jest na tle czasów rzymskich za Nerona i pierwszego wiekowego krwawego starcia świata pogańskiego z światem chrześcijańskim. Bohaterką dramatu jest piękna chrześcijanka, Lygia, którą z rąk neronowych siepaczy ratuje patrycyusz Rzymu, młody i piękny Marcus. Wbrew rozkazowi Nerona, aby mordować wszystkich chrześcijan, rzucać ich na pożarcie dzikim bestyom w cyrku i palić, chroni Marcus Lygię w swoim domu. Tigellinus, zazdroszczący Marcusowi władzy i kochająca się w Marku patrycyuszka Mercya, wpływają na wyuzdanego Nerona, aby wydał rozkaz zgładzenia Lygii, jeżeli nie porzuci swej wiary. Lygia, która potrafiła się oprzeć miłosnym zakusom Marka, opiera się również namowom jego, aby porzuciła wiarę chrześcijańską i idzie na śmierć, a Marcus, który pod wpływem miłości do Lygii i tego, co mu mówiła o nowej wierze, nauczył się inaczej patrzeć na życie przed i poza grobem, nie chce się z nią rozłączyć i jako nowonawrócony chrześcijanin idzie na arenę razem z Lygią, aby ją w objęciu śmierci poślubić.

Dramat ten zbudowany dość dobrze pod względem scenicznym posiada jeszcze tę dla nas zaletę, że zarówno tłem, jak niektóremi osobami przypomina nam żywo „Quo vadis" Sienkiewicza. Mamy tam bowiem i Lygię i Tigellina i Poppeę i Nerona, przytem podobnie jak u Sienkiewicza, Marcus niektórymi rysami przypomina Vinicyusza etc. Przytem akcya cała mająca w sobie dzięki swej historycznej ważności sporo dramatycznego romansu, rozwija się szczerze i daje szerokie pole do wydobycia z niej silnych dramatycznych efektów. Przyznać też należy, że autorowi udało się kilka z nich przeprowadzić nawet tak dobrze i do tego stopnia je psychologicznie umotywować, że nie tylko z nich przeziera tylko żądza wywołania efektu dla efektu samego. Do takich należy dyalog Marcusa z Lygią raz kiedy jej wyznaje swoją miłość, a drugi raz gdy ją namawia do porzucenia wiary chrześcijańskiej, a potem sam na jej wiarę przechodzi. Równie dobrą jest scena kłótni z zazdrosną Mercyą i scena prośby u Nerona o życie Lygii. Barwnie i plastycznie przedstawiają świat rzymski scena napadu na chrześcijan, wizyta u Mercyi, uczta u Marcusa i dwór Nerona. Wszystko to, podobnie jak charaktyrystyka osób, kreślone krótkiemi, ale ostremi liniami i nakładane silnemi barwami, składa się na dość jednolity i zajmujący obraz dramatyczny.

Powodzenie wczorajsze zawdzięcza „Lygia" w znacznej części grze naszych artystów i starannej reżyseryi sztuki. Rolę tytułową grała panna Ordonówna. Artystka ta, która rolą Rusałki w „Dzwonie zatopionym" doskonale się zaprezentowała lwowskiej publiczności, nie miała potem okazyi — z wyjątkiem może niewielkiej roli Salome z „Johannesa" Sudermanna, usprawiedliwić pokładanych w jej talencie nadziei. Wczoraj dopiero znów znalazła się w sytuacyi, w której zarówno szczery jej liryzm i piękna powierzchowność ukazały się w odpowiedniem oświetleniu. Tak samo dobrze grał p. Sosnowski Marcusa, podkreślając gwałtowne przemiany, jakie się odbywają w jego duszy. Pani Zapolska była stylową patrycyuszką Mercyą i włożyła w wybuchy zazdrości dużo bardzo urozmaiconego w swoich fazach i szczerze brzmiącego uczucia. Nerona grał p. Chmieliński i zrobił zeń takiego próżnego i pełnego pretensyi, a w gruncie bardzo ubogiego na duchu okrutnika, jakim go znamy z arcydzieła Sienkiewicza. Sztuka wyreżyserowana sumiennie zarówno w dyalogach jako też w scenach zbiorowych szła dobrze i w należytem tempie, a publiczność zgromadzona dość licznie, żywo oklaskiwała artystów i wywoływała ich po kilkanaście razy przed kurtynę.

* **Bibliografia tygodniowa.** (Dzieła nowe otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie).

Berger H. Łatwa metoda gruntownego nauczenia się w krótkim czasie języka niemieckiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, z uwzględnieniem najnowszych badań języka, kurs wyższy, z kluczem. Cena 4 k. 40 h., w oprawie 5 k. 20 h.

Cieszkowski A. Ojcze nasz, tom II. Wezwanie, 7 k. 20 h.

Gniewosz Wł. Trzy lata upraw próbnych na ziemi torfowej 1896, 1897, 1898. Cena 1 k. 60 h.

Hora F. A. Słownik czesko-polski kieszonkowy, zeszyt 1 i 2 po 45 h.

Kaczkowski Z. Wybór pism, z przedmową Ign. Chrzanowskiego, 10 tomów, 13 kor., w oprawie 18 kor.

Kippling R. Księga puszczy, przełożył z angielskiego J. Czekalski, z przodmową J. Matuszewskiego. Cena 3 kor. 20 h.

Lange A. Studya i wrażenia, 4 kor. 70 h.

Rościszewski M. Figlarz salonowy, ilustrowany zbiór rozrywek kuglarsko-naukowych, doświadczeń bez przyrządów, zadań, łamigłówek, sztuk magicznych i najprzeróżniejszych figlów dla rozweselenia towarzystwa. Cena 4 kor.

Sawicki Jan Stella dr. Poznaj sam siebie, szkice fizyologiczne, z 16 rysunkami, 1 k. 4 h.

Skrzyńska K. Świat niewidzialny, czyli świat widziany przez mikroskop, z 80 rysunkami. Cena 1 kor. 30 h.

Szczerbatow ks. Rządy księcia Paszkiewicza w Królestwie Polskiem 1832—1847. Cena 4 kor.

Tetmajer K. Otchłań, fantazya psychologiczna, 2 k. 60 h.

Tetmajer K. Poezye, IV serya. Cena 2 k. 60 h., w oprawie 3 kor. 60 h.

Żeromski St. Ludzie bezdomni, 2 tomy. Cena 5 k. 60 h.

Z izby sądowej.

Lwów, 29 maja.

(O testament po śp. Janiszewskim.)

Przed trybunałem apelacyjnym wyższego sądu krajowego we Lwowie odbyła się wczoraj rozprawa apelacyjna w ciągnącej się już od lat 15 głośnej sprawie o spadek po śp. Julianie Janiszewskim, właścicielu dóbr Wołniowa. Sp. Janiszewski zapisał był testamentem dobra te swojemu rządcy Bolesławowi Widajewiczowi i jego żonie Paulinie, którzy go pielęgnowali w ostatnich latach życia. Testament sporządzony został w obecności 4-ech świadków, mianowicie ks. Szpytki, notaryusza Manasterskiego, lekarza Krzyształowicza i nauczyciela Futschcka. Po śmierci Janiszewskiego wytoczyli krewni nieboszczyka Mieczysław hr. Skarbek, p. Bielikowicz i Ewelina i Aleksander Dobrzyńscy proces o unieważnienie testamentu, wytaczając różne dowody na to, że testament jest sfałszowany. Ostatecznie jednak sądy wszystkich trzech instancyj uznały pretensye pozywających za nieuzasadnione i rozstrzygnęły sprawę na korzyść testamentowych spadkobierców, tj. Bolesława i Pauliny Widajewiczów, którzy też od r. 1892 zapisane im dobra bezspornie posiadali.

W ostatnich latach jednakże poruszył sprawę testamentu ponownie lwowski tygodnik *Monitor*, ujmując się za Stanisławem hr. Skarbkiem, który jest w dalekim stopniu pokrewieństwa ze śp. Mieczysławem hr. Skarbkiem; nadto hr. Stanisław Skarbek wydał w tej sprawie list otwarty, a w r. b. wniósł do sądu obwodowego w Stryju ponownie skargę o unieważnienie testamentu. Sąd jednak rozstrzygnął sprawę jeszcze raz w tym samym duchu, w jakim dawniej rozstrzygniętą została, tj. że testament śp. Janiszewskiego jest ważny na wszelki wypadek, czy to jako testament pisemny, czy jako ustny, zdziałany bowiem został w równoczesnej obecności 4 świadków, że przeto dowodu na jego nieautentyczność dopuścić nie można. Nadto sąd obwodowy w Stryju zasądził powodów na grzywnę w kwocie 1000 koron za pieniacze wznowienie procesu.

Od tego wyroku odwołali się Stanisław hr. Skarbek i p. Bielikowicz do tutejszego trybunału apelacyjnego. Rozprawa odnośna odbyła się wczoraj pod przewodnictwem p. radzcy Trusiewicza, powodów zastępował dr. Daisenberg, Widajewiczów dr. Maryański. Przewodniczący przedstawił przebieg całej sprawy, poczem długi czas odczytywano różne akta tego wielkiego procesu. Następnie dr. Daisenberg prosił o zniesienie kary za pieniactwo i o ponowne rozpatrzenie całej sprawy przy powołaniu zacytowanych w poprzednich procesach świadków. Zastępca strony pozwanej dr. Maryański położył w swoim wywodzie nacisk na fakt, że uznanie Widajewiczów spadkobiercami przez śp. Janiszewskiego nie było rzeczą jednej chwili, lecz znanem było na długi czas przed śmiercią testatora.

Podnosi dalej dr. Maryański w swoim wywodzie, że testament sporządzony przez śp. Janiszewskiego jest w całem tego słowa znaczeniu aktem ważnym, niewzruszonym. Wykazywał, że należy przejść do porządku dziennego nad odwołaniem hr. Stanisława Skarbka i p. Bielikowicza i położył także szczególny nacisk na to, że grzywna powinna być podtrzymana, albowiem wszczynanie procesu o unieważnienie testamentu, który został zdziałany w formie aktu notaryalnego, który poparli swemi zeznaniami czterej wiarygodni zaprzysiężeni świadkowie o wysokiej pozycyi socyalnej, który nadto został zatwierdzony wyrokami wszystkich instancyi — jest rzeczą bardzo swawolną i musi uledz karze za pieniactwo.

W końcu odczytano wyroki wszystkich trzech instancyi w dawniejszym sporze zapadłe, tudzież uchwałę izby radnej sądu obwodowego w Stryju, mocą której zasystowano dochodzenie przygotowawcze. Z tego ostatniego dokumentu ważnym jest zwłaszcza ten ustęp, w którym jest mowa o zeznaniach ks. kanonika Sylwestra Januszkiewicza, proboszcza zborowskiego. Kapłan ten zeznał, że udzielał ś. p. Janiszewskiemu ostatnich Sakramentów, poczem na życzenie chorego wprowadził do jego pokoju zarówno Widajewiczów, jak i hr. Mieczysława Skarbka. Wszyscy stanęli koło łóżka a wówczas chory stanowczo oświadczył, że mianuje swoimi spadkobiercami Widajewiczów, a kiedy hr. Skarbek robił mu z tego powodu wyrzuty, zaznaczył ś. p. Janiszewski jeszcze raz ostro, że dla rodziny swojej nic nie zapisze.

W końcu przemawiali jeszcze raz zastępcy obu stron i ostatecznie o godzinie 7-ej wieczorem trybunał wydał wyrok, zatwierdzający wyrok sądu obwodowego w Stryju, wydany w lutym b. roku, czyli, oddalił w zupełności pretensye powodów, jako w obec ważności testamentu niczem nie uzasadnione i już osądzone; w szczególności zaś zatwierdził zasądzenie powodów na grzywnę w kwocie 1000 koron za pieniactwo. Ponadto zasądził trybunał powodów na ponoszenie kosztów postępowania apelacyjnego w kwocie 156 K. 80 h.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 29go maja. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5163 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 934, z Bukowiny 88. Przebieg targu spokojny. Ceny podniosły się o $\frac{1}{2}$ k. Z całego spędu zostało niesprzedanych 131 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 42 sztuk po 54.— do 61.— koron, 547 sztuk po 62—67 k., 357 sztuk po 68 do 72 k., 26 sztuk po 73.— do 75.— k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 68 koron, krowy podtuczone po 50 do 64 kor., bydło chude dla masarzy po 40—51 k. wszystko za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 21go do 27go maja 1900 — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów: Pszenica stara 8.05 do 8.25, nowa 0·00—0.00, żyto 6.10 do 6·35, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 5·90 do 6.25, jęczmień pastewny 5·40 do 5.60, owies 5.25—5.45, hreczka 8·25—9.75, kukurudza zeszłoroczna 6.70—7.00, kukurudza nowa 0.00 do 0.00, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 7.75 do 11.70, groch pastewny 5.90 do 6·40, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 5.75 do 6.00, wyka 7·25 do 7.60, koniczyna czerwona 00.00 do 00.00, koniczyna biała 00.00 do —.00, koniczyna szwedzka —.— do —.—, tymotka —.00 do —.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.75 do 11.25, rzepak letni 00.00 —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.00—0·00, chmiel —.00 do —.—, nafta zwykła 17.50 do 18.00, nafta salonowa 19.50 do 20.50, łój topiony 35·50—36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 39.60 do 40 00.

* **Z kolei.** Z dniem 1 maja br. otwarte zostało w Solnogrodzie na placu targowym (Electricität-Hotel) biuro informacyjne kolei państwowych połączone ze sprzedażą biletów, przyjmowaniem, jakoteż spedycyą kołową pakunków, przesyłek pospiesznych i za opłatą markami.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 29 maja. W Izbie deputowanych interpelował dep. Castellane w sprawie rzekomych usiłowań, dotyczących wznowienia afery Dreyfusa. Minister wojny Gallifet powtórzył złożone już poprzednio w senacie oświadczenie o zajściach z kapitanem Fritschem i komisarzem Tompsem z „biura bezpieczeństwa nr. II" i oświadczył, że wogóle byłoby wskazane nie zajmować się więcej tą sprawą.

Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau zabrawszy z kolei głos, wywodził, że nie uważał wcale za stosowne zaprzeczać publikacyom w tej sprawie, skoro one są w najzupełniejszej sprzeczności z intencyami rządu. Mówca odczytał następnie listy Tompsa i dodał, że te listy zostały wskutek zdrady pewnego oficera opublikowane.

Lewica przyjęła te słowa długotrwałymi hucznymi oklaskami, na prawicy zaś u nacyonalistów powstała silna wrzawa. Prezydent Izby Deschanel usiłował bezskutecznie przywrócić porządek, gdy się to nie udało, przerwał na chwilę posiedzenie. — Galerye opróżniono.

Po podjęciu na nowo posiedzenia, oświadczył Waldeck-Rousseau, że nigdy mu nawet na myśl nie przyszło, ażeby „aferę Tompsa" z innego stanowiska pojmować, aniżeli z tego, jakie zajął Gallifet. Prezes ministrów zaprotestował dalej przeciw insynuacyom, jakoby wzbraniał się przyłączyć do pochwał, udzielonych armii przez min. Gallifeta. Dep. Krantz zarzucił prezydentowi ministrów, że obojętnie znosił agitacye, mające na celu wznowienie sprawy Dreyfusa. — Na tem dyskusyę zamknięto.

Zaproponowano kilka porządków dziennych; z tych akceptował prezydent ministrów porządek dzienny wniesiony przez dep. Bourgeois, w którym powiedziano, że „Izba pochwalając postępowanie rządu i przyjmując je do wiadomości, pewna poświęcenia się armii dla Francyi i republiki, przechodzi do porządku dziennego".

Pierwszą część powyższego porządku dziennego przyjęła Izba 288 głosami przeciw 247, drugą część jednogłośnie, cały zaś porządek dzienny 293 głosami przeciw 246.

Posiedzenie zamknięto wśród okrzyków: „Niech żyje Rzeczpospolita!"

Budapeszt 29 maja. Przedłożony wczoraj Sejmowi węgierskiemu projekt ustawy kwotowej jest identyczny z projektem przeszłorocznym, z tą tylko różnicą, że miałby wejść w życie z dniem 1 lipca br.

Wiedeń 29 maja. Przy wczorajszych wyborach uzupełniających do rady miejskiej z kuryi pierwszej, wybrano 14 kandydatów liberalnych i 7 antysemitów. Liberalni stracili 7 mandatów. W jednej dzielnicy przyjdzie do wyboru ściślejszego.

Tientsin 29 maja. Bokserzy ostatniej nocy spalili stacyę Liuliho kolei żelaznej Hunan, w oddaleniu 29 mil od Pekinu i zniszczyli kolej żelazną. Wielu urzędników chińskich zamordowano. Jak słychać, Bokserzy ruszają na Pekin.

Tientsin 29 maja. Powstanie Bokserów wzmaga się. Anglicy i Belgijczycy musieli opuścić Feugtej pod naporem Bokserów. Komunikacya kolejowa między Pekinem i Tientsinem przerwana.

Paryż 29 maja. Dotychczas minister wojny Gallifet nie wniósł swej dymisyi. Sądzą jednakże, że jeżeli minister — jak słychać — istotnie ma zamiar to uczynić, w takim razie od zamiaru swego w żadnym razie nie odstąpi.

Wiedeń 29 maja. Dzienniki dzisiejsze, roztrząsając wczorajszą mowę hr. Gołuchowskiego w delegacyach, uważają za jej punkt kulminacyjny apel ministra do stronnictw, aby ostatecznie raz umożliwiły nastanie wewnętrznego pokoju narodowościowego, a przez to załatwienie ważnych zadań państwowych. Pisma stwierdzają, że minister dzielnie odparł zarzuty i ataki młodoczechów. *Fremdenblatt* spodziewa się, że apel ten nie zostanie bez skutku.

Pekin 29 maja. Ciało dyplomatyczne zebrało się na konferencyę celem obradowania nad nadzwyczaj niepokojącą sytuacyą.

Konstantynopol 29 maja. W Smyrnie wydarzył się drugi wypadek dżumy. Rada sanitarna uchwaliła na nadzwyczajnem posiedzeniu, aby w prowincyach okolicznych zaprowadzoną była 5cio-dniowa kwarantanna.

Londyn 29 maja. Izba gmin odroczoną została do 14 czerwca.

Budapeszt 29 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu austryackiej delegacyi prowadzono dyskusyę szczegołową nad *ordinarium* wojskowem. Del. Weigel omawiał sprawę dostaw dla armii. Powiedział on, że ministerstwo wojny zrzuciło z siebie *odium* sprawy dostaw dla armii na ministerstwo handlu, które w porozumieniu z Izbami handlowemi poszczególnych krajów koronnych chce sprawę tę uregulować. Mówca wyraził życzenie, aby Galicyi przyznano w dostawach dla armii odpowiedni udział w stosunku do ilości powołanych rekrutów. Żądał dalej uregulowania tak ważnej dla Krakowa sprawy rewersów demolacyjnych i zwrócił się do ministra wojny z prośbą, aby udzielił poparcia wniesionej w tej sprawie przez p. Popowskiego w Izbie posłów ustawie.

Następnie dyskusyę zamknięto. Posiedzenie trwa dalej.

Wojna w Afryce.

Londyn 29 maja. Z Mafeking donoszą pod datą 23 maja: Od rozpoczęcia się oblężenia Mafekinga do oswobodzenia miasta, po stronie angielskiej były następujące straty: Z 44 oficerów zabitych zostało 6, rannych 25, a 1 zaginął; z 975 żołnierzy zabitych 61, rannych 108, zaginionych 26, zmarło wskutek chorób 16; z białych mieszkańców Mafekingu zabitych 4, rannych 5, zmarłych wskutek chorób 32; z pośród zaś krajowców (Kafrów) zabitych zostało 353, a rannych 297.

Londyn 29 maja. *Daily News* donoszą z Pretoryi: Przybył tu gen. Botha celem konferowania z prezydentem Krügerem nad warunkami pokojowymi.

Times donosi z Laurenco Marquez pod datą wczorajszą, że gen. Botha przed kilku dniami odbył z rządem transvaalskim w Pretoryi konferencyę i doradzał zawarcie pokoju. Prezydent Stein jest również za pokojem, natomiast Krüger za dalszą wojną. W Pretoryi sądzą, że partya pokojowa uzyska przewagę.

Londyn 29 maja. W Izbie gmin stwierdził lord skarbu, że nie ma żadnych doniesień o rokowaniach pokojowych z rządem transwalskim, oświadczył dalej, że nie ma żadnych dowodów co do tego, jakoby angielscy jeńcy mieli być w Pretoryi źle traktowani. Następnie zawiadomił sekretarz ministerstwa wojny Vyndham, że ogólna liczba wojska angielskiego w Afryce południowej wynosi 221000.

Londyn 29 maja. Roberts telegrafuje z Klipriver pod datą wczorajszą: Przemaszerowaliśmy dzisiaj 20 mil; znajdujemy się obecnie w odległości 18 mil od Johannesburga. Nieprzyjaciel, który przygotował rozmaite punkta obronne, oddalił się spiesznie za naszem zbliżeniem się. Wojska gen. Frencha i Hamiltona są prawdopodobnie o 10 mil przed nami i widocznie toczą walkę z nieprzyjacielem, gdyż od strony południowej słychać silny ogień działowy i karabinowy.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 29 maja. Br. M. Hagen z Wielkich Ocz. W. Postruski z Serednego. J. Kanitz z Londynu. K. Dworak i J. Styliński z Wojnicza. F. Kunelka z Stuhlweissenburga. Z. Jabłonsky z Reichenbergu. T. Szymonski z Pragi. S. Schänker z Budapesztu. K. Schachenberg z Cieplic. Z. Maniewski i K. Holewiński z Warszawy. W. Ichnatowski z Podola.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 maja. Hr. S. Tarnowscy z Sniatynki. Hr. M. Rostworowska z Krakowa. Hr. S. Łoś z Chocima. W. Łążeński z Załoziec. S. Lewandowski z Bełzca. J. M. Lewin z Wilna. E. Stein z Złoczowa. K. Kunz z Berlina. A. Mudra z Kalinownika. M. Bandl z Neutitschein. Dr. A. Münzer z Czerniowiec. S. Witenberg z Rawicza. W. Jędrzejowicz z Sambora. Ks. T. Bukowski z Krakowa. J. Turski z Draganówki. W. Raczyński z Królestwa. K. Tanner z Podola ros. J. Berger z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 29 maja. S. hr. Drohojowska z Tałkowic. B. Rotter z Suchodołów. M. Lisowiecki z Chłopic. A. Sawin z Radziwiłłowa. G. Januszkiewicz z Koszarek. M. Jamrógiewicz z Rohatyna. E. Lityński z Litwinowa. K. Łukasiewicz z Podłuża. Z. Wyczpolski z Wołynia. J. Szopski z Stryja. M. Maciołek z Hłuboczka. Dr. prof. F. Kamiński z Krakowa.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 29 maja. A. Radziszewscy z Wołynia. K. Smagowicz z Krakowa. E. Kiss i P. Popelka z Budapesztu. P. Wiszniewski z Czerniowiec. E. Weidenfeld z Stanisławowa. E. Levert z Harlem. J. Hasek z Pragi. F. Szwejgier z Zakopanego. K. Zimmer z Wiednia. P. Handowsky z Berlina. J. Guckler z Biały. Ks. Kozicki z Soposzyna. Z. Hryńkowski z Królestwa. M. Laszkosz z Jarosławia. P. Ciszewski z Poznania.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 29 maja. (Z Izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 423·00 do 426 00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 538.00 do 546 00. Banku hipotecznego po 400 kor. 676.00 do 684·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 352.— do 360.—

Listy zastawne za sztukę Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·00 do 92.70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.30 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·25 do 98 95. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 00 do 98·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93,00 do 93·70, 4 proc. los w 56 lat 91·50 do 92.20,

Obligi za sztukę. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·60 do 96·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93 30 do 94·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 102 00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92 00 do 92 70, miasta Lwowa po 200 koron 90·30 do 91·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·46 Napoleondor 19 20 do 19·35. Rubel rosyjski papierowy 255·50 do 256.80. 100 marek niemieckich 118·00 do 118 60.

Wiedeń 29 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 27·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 42·40.

Berlin 29 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 49·80.

Paryż 29 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·02. Mąka („Fleur de Paris") 26·70.

Frankfurt 29 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 222·10; kolej państwowa 139·00; alpiny (słabe) 238·50; disconto 182·90; laura 252 50.

Wiedeń 29 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·93—7·94, na jesień 8·21—8·22; żyto maj-czerwiec 7·45—7·47, na jesień 7·59—7·60; kukurudza na maj-czerwiec 5·73—5·75, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·78—5·79, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·88—5·90; owies na maj-czerwiec 5·37—5·39, na jesień 5·53—5·54; rzepak na sierpień-wrzesień 13·30—13·40; olej rzepakowy na kwiecień-maj 00·00—00·00, na wrzesień grudzień 00 00—00·00. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna.

Budapeszt 29 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na maj 7·80—7·90, na październik 7·97—7·98, żyto na maj 7·15 nom., na paźdz. 7·20—7·21; owies na maj 5·06 nom., na październik 5·21—5·22; kukurudza na maj 5·47 nom., na lipiec 5·55—5·56. Rzepak na sierpień 13 05—13·10. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna.

52)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Orsini jeździł dużo konno po okolicy, więcej dla ruchu niż dla potrzeby i z przyzwyczajenia nosił zawsze przy sobie strzelbę, choć rzadko kiedy brał ze sobą którego z karabinierów. Zaczynał myśleć, że nie ma wcale bandytów, albo też, że opuścili oni na zawsze swoje strony. Hipolit, jako ksiądz, nie nosił broni, a że był on bardzo odważnym z natury, więc puszczał się nieraz samotnie w dalekie i odludne wycieczki. Codzień prawie chodził do Santa Vittoria, aby godzinę lub dwie pograć na organie. Orsino towarzyszył mu, ilekroć wypadł mu jaki interes do wioski, ale wogóle nie bawiło go przysłuchiwanie się muzyce brata. Rad był nawet poniekąd, że nie ma fortepianu w domu, tak jak w Rzymie, gdzie słyszał go ciągle w gabinecie. który wspólnie zajmował z bratem.

W dniu, w którym Concetta konferowała z zakrystyanem, Hipolit, według swego zwyczaju, udał się pieszo do małego kościółka w Santa Vittoria. Zastał małego, kulawego chłopaka, kręcącego się jak zawsze, w pobliżu, w nadziei, że zarobi parę centymów idąc zawołać tłustego zakrystyana, żeby przyszedł dąć w miechy; sam bowiem był nadto wątły, aby temu podołać. Hipolit miał teraz drugi klucz od kaplicy, który nosił zawsze przy sobie, to też wszedł do wnętrza i czekając na swego pomocnika, zajął się, jak zwykle, naprawianiem instrumentu. mocno uszkodzonego przez myszy. Wymagało to dużo wprawy i cierpliwości, ale Hipolit ochoczo zabrał się do roboty. przywiózłszy z sobą odpowiednie do tego narzędzia z Rzymu; wziął sobie bowiem za cel i zadanie doprowadzić stary organ do należytego porządku.

Zamiast zakrystyana, zjawił się tego dnia tęgi, krępy chłopak, ten sam, który niósł kropielnicę ze święconą wodą na pogrzebie Ferdynanda Pagliuki. Opowiadał. że zakrystyan przysłał go na swoje miejsce, bo brat wysłał go za jakimś interesem do Bronto. Hipolit, nie podejrzywając niczego, zasiadł do grania. Dni były teraz bardzo długie, a ksiądz regulował swój pobyt w kościele raczej według słońca, niż według zegarka. Czasem zziajany i spocony zakrystyan wychodził z za organu i wypraszał się, że już musi iść, bo go brat potrzebuje.

Concetta udała się o zwykłej godzinie gościńcem na cmentarz, okrążając wzgórze. Hipolit przywykł widywać ją siedzącą o tej zachodniej porze na kamieniu, pod cmentarną bramą. Kiedy przechodząc około otwartych drzwi kaplicy, słyszała muzykę, nasuwała chustkę na oczy, które przybierały złowrogie błyski. Poznawała także z daleka lekkie kroki księdza i zawsze wtedy odwracała głowę w drugą stronę, aby go nie widzieć.

Ludzie okoliczni znali ją i litowali się nad jej smutkiem. Niektórzy oracze, wracając z pola, uchylali przed nią w milczeniu kapelusze, a ona poważnem skinieniem głowy odpowiadała na ich powitanie. Uważano ją za nawpół obłąkaną, ale prości ludzie, którzy mało myślą a głęboko czują, umieją zawsze uszanować szał wielkiego bolu.

Dochodząc dziś do cmentarza, Concetta przestała myśleć o Fr ncesce. Widok czarnego krzyża na świeżo usypanej mogile zasłonił jej, jakby grobowym całunem, cały świat przed oczami. Z suchemi oczyma i zaciśniętemi bolem ustami, stanęła, chwytając się żelaznej, rozpalonej słońcem kraty, a blade widmo zamordowanego kochanka zamajaczyło przed jej rozgorączkowaną wyobraźnią, wynurzające się z grobu i wabiące ją ku sobie.

Dziewczyna, zapatrzona w przeszłość, straciła miarę czasu. Opamiętała się nieprędko potem, usiadłszy na zwykłem miejscu pod studnią i zasłoniwszy się chustką od ukośnych promieni słońca. Gościniec skwarny i zapylony, pusty był o tej porze. Ukazało się na nim tylko dwóch karabinierów, wracających z warty. Ona nie spojrzała nawet w ich stronę, ale rada była, gdy się oddalili, bo sądziła, że wkrótce nadejdzie Francesco. Wytężyła słuch w kierunku wijącej się białą wstęgą w górę drogi, a dzika żądza zemsty zawrzała na nowo w jej łonie. Musiał on przecie przyjechać po to, aby pomścić krew brata, a nie z miłości dla tej jakiejś śpiewaczki, a w takim razie, jeżeli nadjedzie w porę, to może tego księdza zabić, kiedy będzie wychodził z kościoła. Ona, Concetta, pokaże mu, gdzie się ma zaczaić przy murze i w którą stronę celować i sama stanie obok niego i pokieruje jego dłonią. Gdyby się sprawił szybko, toby mógł dogonić jeszcze Orsina na skrzyżowanych drogach, kiedy spieszyć będzie do zabitego brata i zamordować go także. Krwisty obłok zasłaniał jej bolące oczy, gdy siedziała zapatrzona w gościniec, nasłuchując jednocześnie niespokojnie kroków Hipolita.

Francesco zjawił się pierwszy. Spostrzegła go zdaleka, zanim jeszcze doleciał ją tętent kopyt końskich na drodze. Jechał wolno w szerokoskrzydlnym kapeluszu, nasuniętym na czoło, aby się uchronić od promieni słońca, odbijających tęczowo od lufy strzelby, swobodnie przewieszonej przez ramię. Od czasu do czasu rozglądał się bystro dokoła siebie. Musiano go więc już ostrzedz przed niebezpieczeństwem, pomyślała Concetta. Tem lepiej. Gdyby tylko chciał trochę przyspieszyć kroku. Hipolit bowiem powracał przez cmentarz zwykle przed zachodem słońca. Serce dziewczyny uderzyło silnie, gdy usłyszała nareszcie końskie kopyta, roztrącające przydrożne kamienie. Podniosła się z siedzenia i stała wyprostowana, odrzuciwszy szal z przepysznych czarnych włosów, które opadły na jej ramiona. Znał ją, więc się pewnie zatrzyma, aby do niej przemówić. Pamiętała nawet dźwięk jego głosu. Przypomniała sobie, że kiedyś zachwycał się jej urodą i raz, kiedy ojca nie było w domu, zatrzymał się, aby jej prawić komplementa, które ją wystraszyły tak, że chciała już wyjść obrażona, tylko że Ferdynand ukazał się w progu. Ale przebaczyła mu dziś wszystko, kiedy przyjechał po to, aby pomścić śmierć jej ukochanego. Kula, która miała dokonać dzieła sprawiedliwości, paliła się czerwono w lufie jego błyszczącej na słońcu strzelby.

Jeździec zatrzymał konia obok wyprostowanej tragicznie żałobnej postaci.

— Concetta! — zawołał, uśmiechając się do niej — co cię tu sprowadza? Co robisz sama na gościńcu o tej porze?

— To mnie sprowadza — odparła, wskazując palcem w stronę krzyża, widniejącego z za cmentarnej kraty. — Czy widzisz?... To ten ostatni... tam... na lewo...

— Widzę jakiś grób... nic więcej... — obojętnie odparł Francesco.

— To grób twego brata... grób Ferdynanda! — rzekła dziewczyna.

— A!... rozumiem...

Spojrzał w stronę drogi, zsiadł z konia i trzymając za uzdę, podszedł do kraty, przez którą popatrzył w głąb cmentarza przez chwilę.

— Biedny chłopak!... — rzekł, odwracając się, bez żadnego głębszego uczucia w tonie.

Concetta gwałtownie schwyciła go za ramię i odciągnęła za sobą na stronę.

— Ten ksiądz — Sarascinesca — ukaże się tu za chwilę na drodze. Chodź prędko... Tam... za węgłem muru!... Możesz celować do niego stąd, a ja tymczasem potrzymam twego konia...

To mówiąc ciągnęła go i niemal popychała naprzód.

— Nikt cię nie zobaczy... — ciągnęła dalej szybkim, zdyszanym głosem. — Kiedy padnie trupem, siadaj na konia i pędź co sił w stronę Camaldoli... przez pola... Stań tam na rozstajnych drogach, pod kapliczką... Ja pobiegnę co tchu... oznajmić temu drugiemu Sarascinesce, że brat jego leży zabity na gościńcu... Kiedy będzie biegł do niego, możesz zastrzelić go z za kaplicy... Potem pędź, co koń wyskoczy, w stronę Natto. Bandyci są tam... i będziesz bezpiecznym wśród nich.

Zanim spostrzegł dokąd go wiedzie, Francesco znalazł się za węgłem cmentarza, pomiędzy murem, a stosem, wysoko ułożonych kamieni, wybranych z pod fundamentów. Istotnie trudno było obmyśleć lepsze miejsce zasadzki. Concetta schwyciła za uzdę konia.

— Miej się na pogotowiu... Może się ukazać lada chwila!... — szepnęła nagląco, dotykając nerwowo dłonią rzemiennego pasa. na którym przewieszona była jego strzelba przez ramię.

— Ale ja ani myślę zabijać nikogo... — rzekł Francesco.

Concetta osłupiałym wzrokiem wpatrzyła się w niego, zbyt zdumiona na razie, aby módz nim pogardzić.

— Nie chcesz zabić Sarascineski?... — spytała powoli, jakby nie dowierzała swoim uszom. — Więc pocóżeś tu przyjechał?!...

— W każdym razie nie po to, aby mordować ludzi. Oszalałaś, dziewczyno!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 2.